



GAZETA
MIESZKAŃCÓW
PUSZCZYKOWA

gazeta puszczykowska

20/ 21

LIPIEC/ SIERPIEŃ 1991

CENA 2000 ZŁ

Spacerując po Puszczykowie

W tym roku ze względu na kaprysy pogody później niż zwykle wylegliśmy do naszych ogródków celem uporządkowania trawników, klombów, miejsc wypoczynku. Czemu przypisać ten pęd? Przestaliśmy traktować zieleni tylko i wyłącznie jako czynnik dekoracyjny. Drzewa, krzewy, trawniki, kwiaty stały się gwarancją lepszego zdrowia, ochroną przed uporczywym hałasem współczesnej miejskiej ulicy, przed

Dołączenie na stronie 4



W numerze:

- ◆ Co słysać w Rogalinie
- ◆ Listy otwarte do Rady Miejskiej
- ◆ Felieton satyryczny
- ◆ Remont dworca kolejowego w Puszczykowie
- ◆ Rozkład jazdy pociągów
- ◆ Zapiski gospodyni

Dla nas, o nas...

W dramatycznym głosowaniu: siedem głosów „za”, pięć przeciw i cztery wstrzymujące się Rada Miejska w Puszczykowie podjęła w dniu 24 czerwca uchwałę o wstrzymaniu z dniem 1 października subwencji na utrzymanie dwóch etatów bibliotecznych w Muzeum-Pracowni Arkadego Fiedlera. Uzasadnieniem dla podjęcia takiej uchwały był brak funduszy w kasie miejskiej.

Muzeum-Pracownia jest placówką znaną na terenie kraju, jest jakby zwieńczeniem trasy turystycznej: Poznań-Kórnik-Rogalin-Puszczykowo. Państwo Fiedlerowie udostępniając zwiedzającym swój dom rodzinny, ponoszą koszty jego ogrzewania, oświetlenia, udostępniania eksponatów a także sprzątnięcia. Miasto płaciło za oprowadzanie zwiedzających, przygotowanie ekspozycji. Najważniejsze jak do tej pory wynagrodzenie i miesięczne jednej osoby wyniosło 800 tys., 1100 tys. zł.

Czy rodzinie Fiedlerów stać będzie w tej trudnej także i dla nich sytuacji ekonomicznej na dalsze udostępnianie zbiorów? Czy dla zapewnienia bytu podjąć się będą musieli innej pracy? Czy muzeum będzie czynne? — na odpowiedź w tej sprawie poczekamy do jesieni. Czas pokaże czy była to słuszną decyzją. Czy przypadkiem miasto będące coraz większą „pustynią” turystyczną i kulturalną nie straci?

Dariuszowi Gromkowi — naszemu fotoreporterowi — gratulujemy z okazji pomyślnego zdania egzaminów wstępnych do Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Sprawy przedszkoli ciąg dalszy

Stosownie do uchwały Rady Miejskiej z dnia 20 maja br. przedszkola będą działały w dotychczasowej formie organizacyjnej do 30 września br. Pracownicy przedszkoli, zarówno nauczyciele jak i obsługa otrzymali już trzymiesięczne wypowiedzenia. Upłynęło 30 września br. Zgłoszili się już kandydatki do prowadzenia przedszkoli w formie agencji. Chęć uruchomienia przedszkoli prywatnych wyraziły także inne osoby.

ZAPROSILI NAS

- ◆ Burmistrz Miasta i Gminy w Czempiniu na IV Międzynarodowe Motolotniowe Mistrzostwa Wielkopolski od 6 do 9 czerwca 1991 r. Na I Krajową Wystawę Koni Małych w Czempiniu. Odbyła się ona w dniach 22—23 czerwca br.
- ◆ Wydział Biologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza na otwarcie Ekologicznej Szkoły Letniej w siedzibie Stacji Ekologicznej Uniwersytetu w Jeziorach. Zajęcia w Szkole Letniej trwały od 24 czerwca do 19 lipca br. Uczestniczyli w niej studenci i pracownicy nauki z ośrodków krajowych i zagranicznych.
- ◆ Wojewódzki Związek Hodowców Koni w Lesznie, Kombinat PGR Pudlisk i LKS „Zjednoczenie” Pudlisk i Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lesznie na Wystawę Koni Hodowlanych, Pokazy Zaprzęgowe i Hippiczne, które odbyły się w dniu 7 lipca 1991 r. na stadionie w Pudliskach.
- ◆ Pani Zofia Morasz-Skonka z Rogalinka na wystawę malarstwa. Wystawa będzie czynna w dniach od 12 do 27 lipca br. w Izbie Muzealnej w Mosinie przy ul. Niezłomnych. Wśród eksponatów obrazy dębów rogaliniskich i przyrody nadwarciańskich.

Brak informacji, zainteresowania czy chęci nawiązywania kontaktów?

Jeszcze mniej mieszkańców, niż jesienią, przybyło na spotkanie z Radą Miejską i Zarządzeniem Miasta w dniu 26 czerwca br. Radni też nie dopisali. Faktem jest, że informacja była źle przekazana, albo nie było jej wcale (w Puszczykowie sklepy i tablice ogłoszeń były obwieszane zawiadomieniami, w Puszczykowie informacja była na tablicy Urzędu Miejskiego, nie było jej w centralnych punktach w SAM-ie, na tablicy ogłoszeń ani w okolicznych sklepach). Dopisali mieszkańcy Puszczykówka w liczbie 14, przedstawiając pojedyncze lub bardziej ogólne sprawy związane z utrzymaniem czystości i porządku na drogach, chodnikach, skwerach w rejonie ulic Reymonta, Ratajskiego, Niezłomnych. Burmistrz obiecał, że w miesiącu lipcu Urząd przystąpi do remontu ulicy Ratajskiego. Także w najbliższym czasie wykonane będą odnowienie i remont ulic Piaskowej i Libelta. Kosztować to będzie kasę miejską prawie 1 miliard złotych.

Zgłoszono szereg uwag dotyczących funkcjonowania zakładu gospodarki komunalnej. Zarząd Miasta nie jest zadowolony z funkcjonowania tej służb. Wbrew istniejącemu bezrobociu, brak ludzi do tego rodzaju pracy. W ostatnim okresie leczono wywóz śmieci zakładowi z Lubonia. Duże nadzieje wiąże się z prywatyzacją istniejącego obecnie zakładu, na co ogłoszono przetarg. Ożywiona dyskusja objęła także problemy związane z ochroną środowiska. Przypominano: historię budowy szpitala kolejowego — największego trucielnicy środowiska w Puszczykowie, doprowadzenia do metelnego wykonania badań ścieków ze szpitala. Omówiono sprawę wydolności oczyszczalni ścieków przy szpitalu. Jest ona za mała jak na potrzeby szpitala i hotelu pielęgniark. Oczyszczona 300 m³ ścieków z rzut wynosi 600 m³. Burmistrz zrezerwował stan prac nad udrążaniem kanalizacji deszczowej, problem szamba podłączonych do tej kanalizacji a także możliwości związanej ze zmianą źródła zasilania naszych domów w ciepło. Szczegóły dotyczące rachunku ekonomicznego ogrzewania gazem, prądem czy też olejem, władze miasta zobowiązały się przekazać mieszkańcom w najbliższym czasie. Już aktualnie istnieje możliwość uzyskania zgody na ogrzewanie domów przy użyciu energii elektrycznej, ze stosowaniem tzw. nocnej taryfy. Zakłady Energetyczne mają rozeczenie w jakich punktach miasta wydanie zezwoleń z uwagi na warunki techniczne nie jest na razie możliwe. Wg informacji Urzędu Miasta, do rejonów, które takiego zezwolenia nie uzyskują należą: Stare Puszczykowo, ulice: Słoneczna, Wiosenna, Śląska, części ulic Chrobrego i Kopernika.

Długa dyskusja dotyczyła także możliwości korzystania z przychodni i laboratoriów szpitala kolejowego przez mieszkańców miasta. Okazuje się, że to przepisy, twarde rachunek ekonomiczny a chyba i także brak porozumienia między służbami zdrowia jest przyczyną, że szpital kolejowy nie służy mieszkańcom zgodnie z ich oczekiwaniami. Sygnalizowano problemy związane ze zdatnością wody do picia i jej badaniami. Zaobserwowano znaczne pogorszenie się jej jakości w rejonie ulic Brzozy i Langego. Wskazywano na przypadki przenikania nieczystości do wód gruntowych.

Przekazano do załatwienia sprawy: rozmówcy telefonicznej w Puszczykowie, ciągle dewastowanej przez młodzież, założenia lampy przy ul. 3-go Maja, dojazdu do działki przy ul. Wrzosewej w Starym Puszczykowie. Poruszono także kwestię składu redakcji naszej gazety. Dyskusja nad tą sprawą dała okazję do zareklamowania Radzie Miejskiej biuletynu informacyjnego „Echo”, który przedstawiciele Rady będą bezpłatnie dostarczać do domów. Poruszono także problemy wychowania młodzieży, jej zachowania na drogach Puszczykowa a przy tej okazji przeprowadzono wśród mieszkańców zebranych na sali głosowanie czy zakładać na jezdniach garbniki czy też ustawić radar.

KSG

Od Redakcji

Zastanawiamy się, czy przyczyną tak niskiego zainteresowania pracami Rady nie jest brak postępowania przez nią innych ludzi, chęci ich społecznego działania, zamknięcie się we własnym kręgu, docenianie wyłącznie tego co robią radni i Rada, — świadczy o tym choćby wywiad Burmistrza o mieście zamieszczony w Głosie Wielkopolskim z dnia 18 czerwca. Tę izolację, brak kontaktu z mieszkańcami zauważyli, mimo krótkiego pobytu w naszym mieście francuscy goście. Mówił o tym przewodniczący Rady Miejskiej, otwierając spotkanie z mieszkańcami w dniu 26 czerwca.

MUSICIE DZIAŁAĆ SAMI!

Puszczkowsko ciągle jeszcze uważane jest za jeden z piękniejszych zakątków Wiekopolski, a ci, którzy dane jest tu żyć uchodzą za wybrańców losu. Szczęśliwcom tych jednak szybko ubywa w miarę niekontrolowanego rozwoju różnorakich, często prymitywnych przedsięwzięć gospodarczych. Wiele z nich stanowi uciążliwe, często wręcz szkodliwe sąsiedztwo dla mieszkańców oraz pozostaje w niegodzie z obowiązującym prawem.

Osobiście, niestety, mam pecha prz należeć do kategorii BYŁYCH szczęśliwców puszczykowskich. Mieszkam bowiem w pobliżu ulicy Poznańskiej, niedaleko działającej tu bez zezwolenia fermy i uboju kur. Początek jej istnienia w 1988 roku stanowił jednocześnie koniec mojej krótkiej puszczykowskiej sielanki. Wprawdzie ówczesne władze miasta zdopingowane pisemnym protestem stu zamieszkałych w pobliżu uboju rodzin zakazały jej działalności, jednak rok później, w zaledwie kilka dni po ukonstytuowaniu się obecnych władz samorządowych Puszczkowsko, cuchnący proceder ruszył ponownie. Znow wbrew wszelkim przepisom obowiązującego prawa. Zgłosiłmym sprawę w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, jednakże tamtejszy urzędnicy nie zechcieli jej nawet zbadać. Za to wezwany dyrektor Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej po skontrolowaniu obiektu zarządził jego natychmiastowe zamknięcie, zapewniając jednocześnie nieufnych mieszkańców, że jest to decyzja nieodwołalna i że dał temu wyraz w tzw. męskiej rozmowie przeprowadzonej z właścicielem fermy. Dwa tygodnie później okazało się jednak, że nie była to ich ostatnia rozmowa, gdyż dyrektor zmienił nagle kąt patrzenia na sprawę o równie 180 stopni i wycofał się całkowicie z uprzedniej decyzji, wskazując jednocześnie na Burmistrza Puszczkowsko, jako jedyną osobę władną zamknąć obiekt.

Mieszkamy więc nadal w fetorze, rzadkie chwile ukojenia zawodzącej jedynie palarni kawy, której wzywyw tłumią nieco uprzykrzony odór kurzych odchodów i padliny. Władze miasta — prywatnie głęboko nam współczujące i krytyczne wobec bryczkielki postawy dyrektora SANEPIDu — praktycznie odmówiły nam jakiegokolwiek pomocy, zasłaniając się brakiem kompetencji i uprawnień. Jednakże tym samym władowid nie zabrakło kompetencji i uprawnień, aby właścicielom kurników dać wskazanie lokalizacyjne na wzniesienie wśród osiedla domów mieszkalnych wytekinionej przez Puszczkowskian stacji paliw płynnych. Decyzja ta wydana została z rzączym naruszeniem prawa, toteż nie dzwignego, że część radnych poparała sprzeciw mieszkańców. Druga zaś grupa co bardziej „przedsiębiorczych” rajców z sobie tylko wiadomymi powodami przeciwstawiła się swym wyborcom, usiłując wbrew prawu przerofować decyzję Burmistrza. Po kilkutygodniowych bojach batalia mieszkańców uwierczona została sukcesem.

W odwiec nasz nieposkromiony sąsiad zwielokrotnił liczbę hodowanych kur. Dziś już nie 4 lecz 15 tysięcy ptaszędeł podłym natrętnym zaduchem panoszą się w naszych domach i ogrodach. Nadeszły znow upalne dni i koszarne noce przesypane (?) przy zamkniętych oknach i żarze lejącym się z naszych rozgrzanych dachów na nasze udźrżone głowy. Urząd Miasta w dalszym ciągu odmawia sobie kompetencji i fanatycznie wzbrania się skorzystać ze wskazanych przez nas przepisów umożliwiających zamknięcie fermy. Malo tego, czyniono wysiłki, aby uniemożliwić nam pełny wgląd w odpowiedni akta. A drżnięm tak takie perelki jak chociażby pismo zastępcy dyrektora Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego do Miejskiej Rady Narodowej w Puszczkowsko informujące, iż właściciel obiektów wybudowanych przy ul. Poznańskiej złożył oświadczenie, że nie będą one użytkowane jako kurniki.

Gorzką tą historią dzielię się z innymi udręczonymi mieszkańcami, którzy podobnie jak my znaleźli się w sąsiedztwie nielegalnych i uciążliwych zakładów.

MUSICIE DZIAŁAĆ SAMI, lub dać się bezkarnie stamsić!

Ja wybrałam to pierwsze. Jestem bowiem matką siedmiolatej dziewczynki, cierpiącej od kilku miesięcy na tępiadnie alergię. Jeśli nie dam rady uwolnić jej od kurnikowego pyłu, zapadnie nieuchronnie na astmę oskrzelową, poważną i nieuleczalną chorobę. Podkreślam, nie walczę o żadne specjalne przywileje, lecz jedynie o przysługującą mi ochronę prawną przed wandalizmem puszczykowskiego neo-kapitalizmu.

Postscriptum. Powyższą relację zakończyć można jednak przewrotnie optymistycznym akcentem. Otóż, jeśli któregoś z mieszkańców rozpiera niepoahamowana przedsiębiorczość, na skalę nieznaną nawet na nudnym, bo praworządym Zachodzie, niech bez wahania założy sobie w ogródku prywatną zlewnię fekalii, skład odpadów radioaktywnych lub małą, prymitywną, lecz całkiem lukratywną elektrownię atomową. Ja w oparciu o własne doświadczenie gwarantuję mu pełną nietykalskość pomysłu.

Jolita Barczak

Puszczkowsko, 29.VI.1991 r.

List Otwarty do Rady Miejskiej w Puszczkowsko

Dnia 24.VI.1991 r. uczestniczyłem w sesji RM, na którą zaprosił mnie Przewodniczący RM. W pierwszym punkcie obrad rozpatrywano kwestię finansowania Muzeum-Pracowni A. Fiedlera. Zapytano o zdanie w tej sprawie, powiedziałem, że wiem, iż placówka jest ciężarem dla wężego budżetu Puszczkowsko. Co za tym idzie — nie postuluwam dalszego jej dotowania (składnik skromnego) z kasy miejskiej.

Nic nie stało na przeszkodzie, by Rada podjęła stosowną uchwałę dotyczącą Muzeum — jednakże głos zabrała Wiceprzewodnicząca Rady, dr Regina Kabza-Klatt, oświadczaając, że odczyta list, jaki niedawno nam nadeszła od RM od plk. Kamińskiego w sprawie matki lotnika z Dywizjonu 303, Mirosława Fericia. W swym liście plk Kamiński informuje, że ponoc mój ojciec zobowiązuwany był do pomocy placówce. Pani Ferić mieszkała po wojnie w Ostrowie Wielkopolskim i pomocy tej się nie doczekała.

Wiceprzewodnicząca dr Kabza-Klatt odczytała list uroczyście oskarżycielskim tonem, mającym podkreślić niegodziwość postawy A. Fiedlera wobec pani Ferić.

Tu muszę się otwarcie, przy swej bujnej osobowości, zapewne nie był człowiekiem bez skazy (a tak nim jest?) — lecz jednej cechy, właśnie chęci dawania ludziom i społeczeństwu, trudno mi odmówić. Zaby nie być gołosłownym, przypomnę garść faktów: Chociażby bogate zbiory zoologiczne ofiarowane przez niego Poznańskiemu Muzeum Przyrodniczemu, Uniwersytetowi, Palmirni, Ogrodowi Zoologicznemu; chociażby pokazne swym przekazywane na odbudowę poznańskiego Ratusza, Zamku Królewskiego w Warszawie czy na Centrum Zdrowia Dziecka (na ten ostatni cel przeznaczył honorarium z masowego wydania książki „Dywizjon 303” w 1968 r. w kwocie 120.000 zł — wszyscy, którzy pamiętają ówczesne pieniądze, wiedzą, ile to było); chociażby obdarowanie wielu szkół poznańskich 100 gablotami z cennymi okazami motyli tropikalnych; chociażby wspomaganie wrocławskiego pisarza Stefana Łosia, który, przesłanywany przez stalinowców, żył na krawędzi niedożyw, więc ojciec wspierał go przez szereg lat, do samej jego śmierci; chociażby „Długim mogłym ciągnąć listę. Znalazłoby się na niej wielu przyjaciół i znajomych, a także obcych ludzi, znalazłoby się też Muzeum-Pracownia, placówka będąca atrakcją turystyczną Puszczkowsko, na którą oddał pół własnego domu i ogrodu. Domu i ogrodu, który spłacyany był na rzecz Skarbu Państwa aż do połowy lat siedemdziesiątych. Na koniec wspomnieć o Stowarzyszeniu Polskich Lotników-Kombatantów w Ameryce, które dochodząc, w rocznicę Bitwy o Anglie, drukuje za naszą zgodą „Dywizjon 303” w USA, a dołączając z książki wspomocze kasę Komendantów.

Może to wobec wyliczanie jest zembujące. Ojciec mój, gdyby żył, pewnie nie pozwoliłby mi tego robić. Bo dawal nie po to, że żyłby chłubić.

Natomiast Wiceprzewodnicząca dr Kabza-Klatt prawdopodobnie zachęnie się i powie: „Ale pani Ferić nie dał nic”. Odpowiem: Wielu innym też nie dał, może nawet bardziej potrzebującymi. Nie dlatego, że nie chciał dać — po prostu NIE MÓGLI! Przecież posiadał ograniczone i nieuregulowane dochody. Ten, kto kiedykolwiek próbował wydać książkę, wie jak chimerzyjni bywają wydawcy, jak nagminnie nie dotrzymują terminów publikacji.

Wszak nasza Rada też nie może pomagać wszystkim. Zaprzestając dotowania Muzeum-Pracowni, Rada nie kierowała się przecież chęcią uśmiercenia placówki, tylko koniecznością finansową.

Jak zatem ocenić wystąpienie Wiceprzewodniczącej dr Kabzy-Klatt? Czy był to tylko przejaw złośliwości z jej strony?

W ostatnim czasie na sesjach RM osoba mego ojca kilkakrotnie już była obiektem niewybrednych napadów i pomdówień: „Celowal” w te negocje jeden z radnych. W tym świetle wystąpienie Wiceprzewodniczącej dr Kabzy-Klatt nabiera znamion oszczerce; kampanii przeciw A. Fiedlerowi. Tym bardziej, że Wiceprzewodnicząca reprezentuje Prezydium RM.

Wobec powyższego nasuwać mi się pewnie należy: Gdy po drugiej wojnie instalowało się w Polsce nowa władza, jej przedstawiciele w Puszczkowsko w kolegijski sposób zaszła od A. Fiedlera, żeby odstawił mleko i polowinę, a na jego ubogę, że jest przecież starszym, a nie rolnikiem, padła cyniczna odpowiedź: To trzeba mleko kupić na targu i odstawić.

I oto mamy obecnie nową władzę. Niestety, niektórzy jej przedstawiciele w Puszczkowsko w stylu tenopowickich wieków usiłują dyskredytować i zniszczyć dobre imię człowieka, którego wzięło sobie za patrona kilkanaście szkół w kraju, uważając widocznie, że kilkudziesięcioletnia działalność podróżniczo-literacka oraz postawa życiowa Arkadego Fiedlera jest godnym wzorem do naśladowania dla młodych ludzi. A tu, kilkunoro radnych w Puszczkowsko, którym społeczeństwo powierzyło mandat zaufania, także rodzina Fiedlerów, za milczącą aprobatą Przewodniczącego Rady Miejskiej i Prezydium urzędują sobie polowanie na czarownicę. Obrzydliwost!

Marek Fiedler

PS. Tym wszystkim Radnym, którzy na sesji zdecydowanie odcięli się od wystąpienia Wiceprzewodniczącej dr Kabzy-Klatt — serdecznie dziękuję!

Marek Fiedler

Spacerując po Puszczykowie

Dokończenie ze strony 1

wzrastającą ilością dymów, pyłów i spalin. U człowieka, który ok. 5/6 doby spędza w zamkniętych pomieszczeniach domów i biur, stłoczony jest w śródkach komunikacji miejskiej, rodzi się chęć ucieczki w plener. Mieszkańcąc w Puszczykowie nie trzeba uciekać daleko, wystarczy wyjść na balkon, czy do ogrodu, pod warunkiem oczywiście, że nie sąsiaduje się z ferma kurzą. Wtedy bowiem nie ma nawet mowy o przewietrzeniu mieszkania.



Czy wszyscy zarazili się tym „zielonym” wirusem? Niestety, nie. Również chęć poprawy estetyki swojego otoczenia dla niektórych jest zawracaniem głowy i stratą czasu. W centrum Puszczykowa jest posesja (fot. 1), której część ogrodową między budynkiem, a ulicą zarastało zielsko i pokrzywy po pachy. Osobliwe to zjawisko, tym bardziej, że teren ten stanowi bezpośrednio sąsiedztwo sklepu i punktu usługowego. Co dla jednych jest utrapieniem, dla innych może być przyjemnością. Takie wrażenie odniosłem spacerując ulicami Chrobrego, Kopernika, Powstańców Wlkp., przy których po utwardzeniu jezdni i położeniu chodników pozostało miejsce na tzw. „pasy zieleni”. Dla niektórych mieszkańców było to wspaniałe miejsce do wysypywania popiołu. Z chwilą kiedy się ono zapelnilo i porosło trawą, stracili dłań



zainteresowanie. Ale są miejsca, m.in. przy posesjach nr 4, 6 przy ul. Chrobrego, czy nr 18-26 przy ul. Powstańców Wlkp., gdzie wyrównano ziemię, posiano trawę, posadzone drzewa i krzewy. Inny przykład, jak niewiele potrzeba, aby otoczenie przed naszym domem cieszyło oko przechodniów pochodzi z ul. Wspólnej (fot. 2). Stara pompa do wody o ciekawym kształcie, zamiast wiadra zawieszony wiklinowy koszyk, z którego płożą się pelargonie. Trochę dalej trejaż ogrodowy przymocowany z jednej strony do domu, obrastany winobluszczem. Wokół przycięta trawa, krzewy, żadnych super ozdób. Wiele działek po skończonej budowie nie doczekało się jeszcze frontowego ogrodzenia, bądź postawiono prowizoryczny plot. W Polsce — wiadomo, często prowizorki skazane są na dożywocie. Swego czasu na lamach Gazety proponowałem budowanie plotów z kamienia nieregularnego



i kostki granitowej. obecne ceny kamienia budowlanego zniechęcają wielu inwestorów do budowy tego typu plotów, również ceny pozostałych materiałów ogrodzeniowych nie nastrojają optymistycznie. Czy to znaczy, że musimy pozostać przy plotach koszarach — wykonanych z metalowych wytloczek? Absolutnym tego zaprzeczeniem jest plot przy ul. Grunwaldzkiej (fot. 3) wykonany z... kół wozów drabiniastych, przykrtych miniaturo-

wym daszkiem. Piątka z plusem za pomysł. Macie Państwo przykład na to, że aby było ładnie i sympatycznie nie trzeba wyrzucić setek tysięcy złotych.

Na koniec „perelka” w mej wędrówce po mieście. Miejsce wypoczynku to element ogrodowej architektury (fot. 4) lokalizowane przeważnie w najgłębszym kącie ogrodu, z dala od wścibskich oczu i zgiełku ulicznego. W tym przypadku z dwóch stron ogrodzone jest murem, nie przeszkadzają nam, my nie przeszkadzamy innym. Dyskretnie światło płynące ze stylowej latarenki. W głębi ogrodowy kominiek, blask dobywający się z jego paleniska potęguje



nastrój organizowanego garden party. Obok grill — urządzenie, które coraz częściej wspomaga wysiłki gospodyni ogrodowych spotkań. Pośrodku zgrabny komplet mebli ogrodowych, mini wodotrysk. W takim miejscu z przyjemnością spędza się wolne chwile. Całość zaaranżowana i wykonana pod czujnym nadzorem Pani domu. To może się podobać. Wykonanie całosci, mając pod ręką domowego mistrza majsterkowania, wcale nie musi pochłaniać ogromnych kwot. Rozwiązanie to jest godne naśladowania.

Lech Kamiński

Fotografował Dariusz Zawistowski



Atakcja Puszczykowa — nieczynna kino

LEŚNA DYSKOTEKA

(Felieton nie-tylko satyryczny)

Piszę do Was znowu, gdyż ostatnio nasze krzakie społeczeństwo, (mieszkające jak wiadomo w lesie Parku przy miasteczku P.), zelektryzowała pogłoska o mającej powstać w tymże mieście „Leśnej Dyskotece w Leśnym Nocnym Klubie”! Wśród skrzatów zawrzało! Wśród ludzi też, (choć na różne zebrania i mam rozeznanie na bieżąco!).

Klub z dyskoteką chciał być wytworny i ekskluzywny, przytem „stylowy”. Obowiązującym strojem dla Panów byłby kostium satyra, a Panie miały występować jako nimfy i leśne driady, (w kręcających zdecydowanie minimalistycznych!). Oczywiście muzyka z haevy metalem włącznie, ponadto trunki (ekskluzywne!), różne gastronomiczne rozkosze i... inne cielesne uciechy. Oprócz tego planowano tu kasyno gry.

Pierwsi podnieśli wrzawę miejscowi ekolodzy! Taki zakład w Parku Narodowym?! Udowodnili, że środowisko naturalne zostanie w otoczeniu obiektu doszczętnie zdeptane i zrujnowane, a muzyka i biesiadne odgłosy nie pozwolą spać zwierzętom i ludziom — mieszkańcom!

Z początku miejscowe władze, które ciągle gorączkowo, a bezskutecznie poszukują pieniędzy, odnosiły się do projektu pozytywnie. Wyznaczyły bardzo wysoką opłatę od centymetra kwadratowego, a 10% dochodów inwestorzy mieli przeznaczyć na Fundusz Restytucji Uszkodzonego Środowiska! Jednak dzieln ekolodzy jednoznacznie udowodnili, że takie ekonomiczne rozumowanie nie wytrzymuje krytyki, po prostu Fundusz ów w krótkim czasie nie miałby już czego naprawiać!

Zaniepokojeni mieszkańcy pytali: A co to będzie, jak taki zasargany satyr, albo „wylakierowana” (ekskluzywnymi trunkami) driada ukażą się oczom dzieci i turystów?! Gdy nie zdoła ich przykrzytać zasłona nocy, gdzieś tam w lesie „zadrzemia”

i następnego dnia zostaną odnalezieni w stanie nieważkości?! Sodoma-Gomora, jak mawiają w Jezioranach! Na taką opinię nasze piękne miasteczko w Parku nie może sobie pozwolić! Byłoby to sprzeczne z hasłem „wejścia do Europy”, której mieszkańcy coraz bardziej cenią miejsca spokojnego, autentycznego wypoczynku wśród niezdegradowanej przyrody! Posypały się protesty, pisma, nalegania! Na szczęście udało się (parafrazując powiedzenie znanego filozofa i teologa) „przemebłować w głowach” decydentów. Postanowiono, że w mieście P. nie będzie ani Leśnego Nocnego Klubu, ani Leśnej Dyskoteki! Victorial! Nie myślcie jednak, że jestem wrogiem zabawy i dyskotek! Przeciwnie! My, skrzaty, lubimy radość i rozrywki, tylko, że w naszym ekologicznym, zgodnym z naturą życiu nie potrzebujemy sztucznych podnieć, jak napoje wyskokowe i hazard. Odwiedzamy też nasze leśne dyskoteki. Tyle, że zamiast haevy metalu używamy fujarek, fletów, skrzypiec. Obok współczesnych tańców tańczymy folklor i to nawet z przyśpiewkami w rodzaju: — Potażęć się ze skrzatową, pohułam z puszczykiem, z sową, hul ha! Hałas jednak żadnego nie robimy, bo wszystko dzieje się pod mchem, a ten jest jak wiadomo... dźwiękoszczelny! Jeśli mi nie wierzyicie, to będąc w lesie, przyłóżcie ucho do mchu, a przekonacie się, że nic w nim nie piszczy! Pozostańcie tak chwilę przytuleni do ziemi, posłuchajcie dźwięków nad Wami: brzęczenia owadów, świergotu ptaków, poszumy wiatru... Poczujecie się cząstką Wielkiej Przyrody. Staniecie się na pewno mądrzejsi, lepsi i... zdrowsi!

Takich właśnie doznań życzę Wam w okresie wakacji i urlopów!

Wasz przyjaciel
Skrzat Agapi

„GALERIA LWOWSKA” w Puszczykowie

Puszczykowie przybył jeszcze jeden ośrodek kulturalny. Jest nim otwarta 15 czerwca br. „Galeria Lwowska”. Czynna codziennie, za wyjątkiem poniedziałków, w godzinach od 11 do 20. W dwóch pomieszczeniach, z wejściem od ulicy Pułaskiego, gospodarze „Galerii” państwo Alicja i Adam Wojciech Zaczekowie zgromadzili przed-

mioty użytku codziennego, ceramikę, meble, wyroby kowalstwa artystycznego. Można obejrzeć i kupić, wypić kawę, herbatę i spróbować lwowskich specjałów.

Otwarcie było okazją do spotkania lwowian zamieszkałych w Poznaniu i Puszczykowie a także przedstawicieli władz i mieszkańców miasta. Galerię

otwierali p. prof. Andrzej Alexiewicz i dr Janusz Napierała. Celem „Galerii” jest propagowanie twórczości artystycznej w dziedzinie malarstwa, grafiki. Gospodarze chcą także promować działalność twórców sztuki użytkowej takiej jak kowalstwo artystyczne, snycerstwo, witrażownictwo, hafciarstwo.

KSG

Fot. Dariusz Zawistowski



Pomniki przyrody miasta Puszczykowa

Spśród wszystkich prawnie chronionych obiektów przyrodniczych na obszarze Wielkopolski pod względem liczby przeważają pomniki przyrody. Pomnik przyrody w pojęciu przepisów o ochronie przyrody obowiązuje obecnie w naszym kraju to wyróżniający się twór lub skupienia twórców przyrody żywej lub nieożywionej (np. glazy narzutowe, skały, źródła, wodospady itp.), mające szczególne wartości pod względem przyrodniczym, naukowym, historycznym lub krajobrazowym. Najczęściej za pomniki przyrody, których ochrona jest także świadectwem kultury narodowej, uznawane są pojedyncze stare drzewa lub krzewy, ich skupienia lub aleje, głównie gatunków rodzimych, rzadziej aklimatyzowanych. Drzewa kwalifikuje się do objęcia ochroną jako pomniki przyrody głównie na podstawie osiągnięcia znacznych rozmiarów, określonych wielkości obwodu w pierśnicy (tzn. na wysokości pomiaru średnicy drzewa mierzonoj 1,3 m od powierzchni ziemi) i wysokością, występowaniem szczególnego pokroju pnia lub geograficznego występowania określonego gatunku.

W porównaniu z innymi regionami kraju na terenie Wielkopolski zinventaryzowano

już stosunkowo dużą liczbę pomników przyrody (ponad 20% pomników w kraju), zwłaszcza pojedynczych drzew (prawie 80% wszystkich wielkopolskich pomników przyrody). W woj. poznańskim obejmuje się obecnie ochroną (stan na 31.05.1991 r.) 729 pomników przyrody, w tym 538 pojedynczych drzew lub ich niewielkich skupień. Także na terenie miasta Puszczykowa znajdują się cztery pomniki przyrody (patrz tabela).

Wymienione w tabeli drzewa objęte ochroną i wpisano do wojewódzkiego rejestru pomników przyrody w oparciu o orzeczenie Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z 21.08.1954 r. (Dz. Urzędowy WRN w Poznaniu z 30.10.1954 r. Nr 18 poz. 94) (pomnik nr 3) oraz decyzję Prezydium WRN w Poznaniu Wydział Rolnictwa i Leśnictwa z 30.11.1965 r. (Nr RL VI-5/715-717/65) (pomnik nr 170-172), wydane na podstawie art. 12 Ustawy z dnia 7.04.1949 r. o ochronie przyrody (Dz. U. Nr 25 poz. 180). Zarządzeniem Wojewody Poznańskiego Nr 61/87 z 31.12.1987 r. (Dz. Urzędowy Woj. Poznański z 15.03.1988 r. Nr 2 poz. 18) uchyloną ochroną i dokonano skreślenia z rejestru wojewódzkiego (nr 182) piątego pomnika przyrody w Puszczykowie, którym była topola czarna (*Populus nigra*) o obwodzie w pierśnicy 500 cm i wysokości około 25 m, rosnąca przy drodze Poznań-Mosina przy rozwidleniu do Puszczykowa. Wypróchniałe drzewo złamane przez wiatr musiało zostać ścięte ze względów bezpieczeństwa.

Ochrona pomników drzew polega z mocy prawa na zakazie wycinania, cięcia konarów, usuwania kory, zrywania pąków kwiatowych, liści i pęczków, wchodzenia na drzewo, umieszczania na drzewie tablic, napisów i innych znaków z wyjątkiem urzędowych tabliczek z napisem „Pomnik przyro-



Pomnikowy dąb nad jeziorem Kocielek

Fot. J. Wyczyński

dy” i godłem państwowym, oraz zanieczyszczenia terenu i wzniecania ognia w pobliżu drzew. Nadzór nad pomnikami przyrody sprawuje wojewódzki konserwator przyrody. Pomnikowe drzewa w Puszczykowie są własnością Skarbu Państwa pod zarządem Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Dotychczasowe rozpoznanie obiektów, które kwalifikowałyby się do uznania za pomniki przyrody nie jest wystarczające. Dlatego nadal niezbędne jest kontynuowanie prac związanych z inwentaryzacją i kwalifikacją pojedynczych drzew i grup drzew godnych ochrony w lasach, parkach, cmentarzach lub na terenach otwartych. Przewiduje się, że w miarę postępu prac inwentaryzacyjnych liczba pomników przyrody w woj. poznańskim będzie każdego roku wzrastać. Także na terenie Puszczykowa znajdują się jeszcze inne okazale drzewa, które należy zinventaryzować i objąć ochroną prawną jako pomniki przyrody.

Wszelkie informacje o nowych obiektach, które winny być objęte ochroną jako pomniki przyrody należy przysyłać na adres: Urząd Wojewódzki w Poznaniu, Wojewódzki Konserwator Przyrody, al. Niepodległości 16/18, 60-967 Poznań, tel. 696-363. Szczególnie ważne są informacje o obiektach, których istnienie jest zagrożone. Składając wnioszek o uznanie drzewa za pomnik przyrody niezbędne jest podanie kilku orientacyjnych danych dotyczących danego obiektu: lokalizacja i w miarę możliwości właściciel obiektu, gatunek drzewa, jego obwód na wysokości 1,30 m, wysokość, stwierdzone uszkodzenia i występujące zagrożenia. Pożądane jest załączenie orientacyjnego szkicu terenowego z zaznaczeniem usytuowania obiektu oraz w miarę możliwości zdjęcie fotograficzne.

Krzysztof Kasprzak

Gatunek	Lokalizacja, wymiary	Nr wojewódzkiego rejestru pomników przyrody
dąb szypułkowy (<i>Quercus robur</i>)	Leśnictwo Puszczykovo, przy drodze Puszczykovo Stare — Wiry, na skraju lasu, obwód 400 cm, wysokość około 25 m	3
dąb szypułkowy (<i>Quercus robur</i>)	Leśnictwo Puszczykovo, przy drodze Puszczykovo Stare — Wiry, na skraju lasu, obwód 278 cm, wysokość około 26 m	170
dąb szypułkowy (<i>Quercus robur</i>)	Leśnictwo Puszczykovo, Puszczykovo Stare, ul. Dębowa, skraj lasu, obwód 287 cm, wysokość około 26 m	171
sosna pospolita (<i>Pinus silvestris</i>)	Leśnictwo Puszczykovo, przy ścieżce spacerowej prowadzącej wzdłuż Warty, obwód 304 cm, wysokość około 16 m	172

„WPN — naszym wspólnym dobrem”

W dniu 28 maja w Muzeum Przyrodniczym WPN odbyło się drugie posiedzenie Rady Wielkopolskiego Parku Narodowego nowej kadencji.

Wiodącymi zagadnieniami omawianymi podczas obrad były:

- postęp prac nad turystycznym i rekreacyjnym zagospodarowaniem WPN
- działalność Muzeum WPN, sprawy dydaktyczne i informacyjne prowadzone przez WPN.

Mając na uwadze potrzebę zmian w zagospodarowaniu turystycznym Wielkopolskiego Parku Narodowego, zorganizowano plenarne posiedzenie Rady z zaproszeniem przedstawicieli właściwych samorządów terytorialnych, na temat zagospodarowania turystycznego WPN. Celem było wyjście na zewnątrz z ideą zagospodarowania turystycznego Parku, uwzględniającą potrzeby społeczne w tym zakresie, wraz z jednoczesnym zabezpieczeniem zasobów przyrodniczych WPN, w oparciu o plan autorstwa doc. dr hab. arch. Reginy Pawuły i dr inż. arch. Zdzisława Piwowarczyka z Politechniki Poznańskiej. Stwierdza się duże zainteresowanie Urzędów Miast i Gmin tym problemem, a Urząd Wojewódzki w Poznaniu gwarantuje środki finansowe na realizację tych przedsięwzięć.

Dyrekcja WPN przystąpiła do wykonywania pierwszych obiektów turystycznych w ramach wspomnianego planu.

Omówiono funkcjonalność Muzeum WPN oraz sprawy informacyjno-dydaktyczne prowadzone w ramach jego działalności. Rada wyraziła zadowolenie z prawidłowej działalności Muzeum Przyrodniczego, prowadzonej z wykorzystaniem aktualnych możliwości propagandowych i ekspozycyjnych tego obiektu. Zwrócono jednak uwagę, że występuje pilna potrzeba opracowania scenariusza łączącego elementy istniejące w Muzeum z nowoczesnymi trendami współczesnego muzealnictwa. Rada w swoim gronie, nie wyłączając jednak osób z zewnątrz operujące w najbliższym czasie scenariusz usprawniający i unowocześniający ekspozycję Muzeum Przyrodniczego WPN.

W końcowej części posiedzenia Rada w ramach spraw bieżących, zaopiniowała wnioski inwestycyjno-lokalizacyjne nadesłane za pośrednictwem radnych Urzędów Miast i Gmin.

wicedyrektor WPN
mgr inż. Marek Nowak

Rogalińskie dęby

Za każdym razem, kiedy wiosną czy latem wchodzę na rogałęskie łęgi, uderza mnie wrażenie czegoś niezwykłego. W otwartości zielonych łąk, przasyconych słonecznym blaskiem i ciepłym powietrzem, w widoku wielkich dębów rosnących w pewnym oddaleniu od siebie, spokojnych, mocznych, wiekowych, zawsze jest naturalne piękno tej ziemi. Piękno tak skondensowane, że zawsze na nowo ogarnia mnie zdumienie, iż znajduje się ono tak blisko mnie. Że nie muszę urządzać wyprawy na drugi koniec świata, lecz wystarczy kilka minut jazdy samochodem z domu, żeby znaleźć się w miejscu, na widok którego człowiek przystaje zachwycony i myśli: „To wspaniałe!”

Co najmniej trzy rodziny bociaków mają tu swoje stanowiska. Ich gniazda znajdują się na dębach od dawna martwych, bezlistnych, lecz jeszcze krzepko stojących w ziemi. Młode bociaki, wyłęgła w tym roku, szybko rozwijają skrzydła. Za kilka tygodni posyżają stąd do Afryki, ale wrócą w następnym roku, tak jak my wszyscy tu wracamy, choćby na chwilę, mimo że goni nas życie i przeróżne problemy, ale wracamy do tych wiekowych drzew pośród szmaragdowych łąk, jak do czystego źródła, które daje siłę.

Jeżeli złoży się przed coroczną kością na rogałęskich łęgach, dokonywaną przez miejscową ludność, to nie ma nic przyjemniejszego niż brnąć w trawie sięgającej do kolan. Bije z niej zapach różnych ziół, a mnogość rosnącego kwiecica sprawia, że ten wielobarwny kobierzec przybiera fantastyczną postać i oddaje całą radość ziemi poddaną wiosennym promieniom słońca.

Z oddali słychać jasne głosy wiejskich dzieci, brzmiące jak delikatne dzwoneczki, z bliska natomiast wpada w ucho wrzawa ptasiego drobiazgu, natrętni i weselo. Sporo się dzieje na rogałęskich łąkach. Oto dochodzą do jednego z wielu tu starorzeczy, na którym pływają dwa dorodne łabędzie. Zaniepokojone ptaki syczą ostro na mój widok. Między nimi pływa ich młode. Jest to rzeczywiście brzydkie kaczko o szarym upierzeniu i czarnym dziobie, obok wspaniałych rodziców wyglądające bardzo niepozornie. Ale na tym właśnie polega mądrość natury. Ochronne barwy malca maskują go na tle ciemnej toni, po której pływa, tym samym jego szanse na przeżycie rosną, a kiedy stanie się wielkim ptakiem, nie obawiającym się jastrzębia, jego majestatyczna uroda rozwinięta w niepomahowaną siłę.

Gdy zbieram się do powrotu, natykam dąb z ogromną dziurą w pniu. W spróchniałym wrzętu mogłoby się zmieścić kilku ludzi. Z tak wielką raną potrafi żyć dalej tylko drzewo, nadal obsupykane liśćmi część istniejącej korony. Jeżeli to prawda, jak utrzymują niektórzy badacze, że zranione lub chore drzewo cierpi tak samo jak człowiek czy zwierzę, to męka dębu z otwartym wrzętem musi być wyjątkowa. Dlatego dłużej zatrzymuję się przy nim. Wewnątrz dębu odkrywam obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej za szybką, oprawiony w złote ramki. Kto go tu umieścił i dlaczego? Czy solidaryzował się z konającym powoli drzewem? Tego się nie dowiem. Niech piękne drzewo odchodzi w pokój.

ARKADY RADOŚLAW FIEDLER

PODZIĘKOWANIE



Agencja Usługowo Turystyczna „Terra” w Puszczykowie ul. Podleśna 17 (pałac ślubów) w imieniu dzieci puszczykowskich i własnym dziękuje wszystkim, którzy sprawili radość i uśmiech oferując upominki i przyczynili się do zorganizowania imprezy „BIWAKOWY DZIEŃ DZIECKA w Stęszewku” w dniach 31 maja — 1 czerwca 1991 r.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy i zapraszamy do współpracy!

Agencja TERRA

CO SŁYCHAĆ W ROGALINKU

Dęby niesamowite, giganty, śniłem o nich. Jak się zbudziłem żalowałem że się zbudził. Nie mogłem znaleźć drogi do nich. Potwory z odskosami, trzy potężne dęby rogałińskie. Dęby martwe, listki pokręcone, suche. Mówiłem o tych snach hr. Raczyński...

(—) L. Wyczółkowski

Arkady Fiedler.

Tu, na Rogalińskich Łęgach, wśród starych dębów w małym chłopcu rola fascynacja przyrodą. Tu powstawały pierwsze marzenia o dalekich podróżach. Emocje z łowieniem szczupaków rozpały młodzieńczą fantazję. Marzenia jego spełniły się w licznych podróżach i utrwalone zostały w olbrzymim dorobku twórczym.

L. S.

Miała to być zwykła impreza szkolna w niewielkiej szkole podstawowej w Rogalinku. Taka, która będzie łączyć Dzień Dziecka, Dzień Sportu i Dzień Patrona. Taka, na której nie tylko dzieci będą się cieszyć, ale także ich rodzice, a nawet dziadkowie i cała rodzina. Rodzice i nauczyciele prześcigali się w pomysłach, lecz gdy przyszło do zaproszenia gości, to okazało się, że i oni pragną dać coś, a nie tylko odbierać honory.

Od jakiegoś czasu miałam kontakt z działaczką na rzecz ochrony środowiska, panią doktor Aliną Zwolską z Puszczykówna. Na moje zaproszenie odpowiedziała odmownie z powodu swojej choroby, lecz równocześnie rozpoczęła intensywną działalność. Namawiała mnie (przez telefon), i jednocześnie swoich licznych przyjaciół, aby tego dnia spotkały się osoby, którym nie jest obojętny los Rogalinkowskich Łęgów i dębów tam rosnących. Gdyby udało się

zaprosić wszystkie przez Ną proponowane osoby, byłaby to już poważna sesja naukowa.

Przybył zawsze mile widziany u nas prof. Andrzej Kostrzewski. Jego matka, jako nauczycielka, wychowała w Rogalinku wiele pokoleń. Jest on geografem. W związku z pracami badawczymi jeździ po całym świecie. Mimo napawiającej pracy, znalazł czas, aby przyjechać do nas. Zabrał głos w bardzo ważnej kwestii — a mianowicie: jak ważną rzeczą dla nas i nauki jest zachowanie starorzecza Warty w takim stanie w jakim jest obecnie.

Historię dębów bardzo ciekawie opowiedział pan Zygmunt Pniewski. Widział on wielkiego malarza impresjonistę Leona Wyczółkowskiego, malującego urocze dębowe knieje. Pan Zygmunt, wielki miłośnik prastarych drzew, od wielu lat fotografią dokumentuje ich tragiczny los.

Jego fotografie stały się ilustracją do książki Arkadego Fiedlera „Mój ojciec i dęby”.

Naszą konferencję zaszczylił także swoją obecnością pan Arkady Radosław Fiedler, syn podróżnika i pisarza. On też wyszedł z propozycją, aby powstało Towarzystwo Przyjaciół Dębów Rogalińskich.

Lucyna Smok

Od redakcji: Sympatykom oraz zainteresowanym podajemy adres telefoniczny do pani Lucyny Smok — 132-301.

*Nasze łęki — dęby, których nie ma — obraz Lucyny Smok.
Fot. M. Dąbrowski*



Raczyńscy i Rogalin

Z Rogalinem, niemal każdemu mieszkańcowi Wielkopolski jako tako znającemu dzieje swojego regionu, nierozdzielnie kojarzą się Raczyńscy. Jakkolwiek posiadali rozległą dobrą w całej Wielkopolsce oraz poza nią, Rogalin był od XVIII wieku ich główną siedzibą. Scisle została ona w 1768 r., w którym Kazimierz Raczyński kupił Rogalin, Rogalinie i Świątynię. Urzekło go piękne położenie Rogalina i to on właśnie postanowił tutaj złożyć siedzibę rodziny.

Kazimierz Raczyński (1739-1824), pan wielkiej fortuny, był jako starosta generalny Wielkopolski najwyższym lokalnym dygnitarzem. Starostów generalnych nazywano wówczas potocznie generalami, aczkolwiek bynajmniej nie była to funkcja wojowska. Kazimierz Raczyński zrezygnował jednak z tego tak wysokiego i zaszczytnego urzędu, czyniąc to zapewne po części po to, by uwolnić się po latach piastowania go od uciążliwych obowiązków, a po części dla dworskich zaszczytów. Uzyskał bowiem godność marszałka nadwornego koronnego, a kto wie, czy z czasem nie marzyła mu się godność marszałka wielkiego koronnego. To właśnie jemu zawdzięcza Rogalin uspaniałotał pałac, który dotychczas dla gości swoje podwoje, od razu zaczęli wspaniałosić przyjeź i ich oprawą (własna dworska kapela), wszystkie inne wielkopolskie rezydencje. Ale Kazimierz Raczyński — postać dość kontrowersyjna, zasługująca na odrębne wspomnienie. Dodam tylko, że nie pozostawił męskiego potomka. Jedną z jego dwóch córek, Michałina, wcześniej zmarła, poślubiła z woli ojca nie kochanego przez siebie bliźniego krewnego, generała Filipa Raczyńskiego. Symon tej córki oraz drugiej, starszej córce pozostawił swoje liczne posiadłości, przy czym jego wnuczkowie, synowie Filipa Raczyńskiego otrzymali od dziadka jego wielkopolskie dobra, w tym także Rogalin. Byli to — Edward, którego potomkowie aż po rok 1939 zachowali Rogalin jako swą główną rezydencję oraz Atanazy, pruski ambasador. Atanazy Raczyński skłócony z najbliższą rodziną, pozostawił Obyrców i resztę swoich wielkich dóbr dalekim krewnym, także Raczyńskim, z linii osiadłej w końcu XVIII wieku w Kurlandii i tam ziemiackim. Ta niemiecka linia Raczyńskich istniała nadal, już jako Niemcy. Potomka tej linii, hr. Józefa Raczyńskiego z Obyrcza, zresztą mówiącego świetnie po polsku mieliśmy przed 2 czy 3 lata przyjemności gościć u nas, w Puszczykowie, przed jego wyjazdem już na stałe do Ameryki Południowej.

Dzisiaj jednak i to bynajmniej nie wyłącznie przez kurtuazję względem pań, pragnąłbym moje wspomnienie poświęcić kobiecie, to jest Różie z Potoczek Raczyńskiej, matce dwóch ambasadorów RP w Polsce odrodzonej po 1918 roku, to jest hr. Rogara Raczyńskiego ambasadora RP w Bułgareście, w latach wojny akredytowanego przy rządzie królestwa Grecji, ośmiastego pana na Rogalinie oraz hr. Edwarda, ambasadora w Londynie, a po wojnie, na emigracji w Republice rządzą polskiego, na uchodźstwie. Hr. Edward Raczyński, ostatni z polskiej linii, za kilka miesięcy kończący setny rok życia, mieszka nadal w Londynie.

Mój wybór padł na Różę Raczyńską, była bowiem osobą nieprzeciętną, przy tym wybitnie inteligentną, o niezwykle szerokich horyzontach i silnym, ścią męskim charakterze i woli. Zmarła w 1937 r. w Rogalinie, gdzie pamiętają ją jeszcze dobrze najstarsi mieszkańcy jej utłubionej siedziby.

Była córką hr. Adama Potockiego, właściciela dóbr Kraszowice pod Krakowem i słynnej krakowskiej kamienicy „Pod Baranami” i Katarzyny z Branicich, pochodzącej z jednej z najbogatszych rodzin polskich. Ojciec, którego Róża była już jako dziecko oczkiem w głowie, zadbali o niezwykle staranne wykształcenie i gruntowne wykształcenie swej ukojchanej córki, rozwijając jej wrodzoną inteligencję. Jako bardzo młoda dziewczyna, ba mając lat osiemnastka, dokonała niemalogo poświęcenia. — Ulegając prośbom swojej ciotki, Elżby Kraszińskiej, poślubiła jej ciężko chorego na gruźlicę jedynego syna, Władysława Kraszińskiego. Było to z jej strony ogromne poświęcenie, gdyż swego ciociętego brata nie darzyła uczuciem. W wieku 24 lat owdowiwała, mając troje młotnich dzieci. Niewiele później zmarła Edward Raczyński i był to jak dawniej mawiano „coup de foudre”, czyli miłość od pierwszego wejrzenia. Do małżeństwa jednak nie doszło, gdyż ubiegła ją Maria Beata Kraszińska, która dopięła swego i została żoną Edwarda Raczyńskiego. Małżeństwo z nią okazało się nieudane i się rozpadło. Z niego urodził się syn Karol, który odziedziczył po matce dobrą Ziółty Potok pod Czeszochową.

Małżeństwo Róży Kraszińskiej z Edwardem Raczyńskim doszło do skutku dużo później, po śmiertci jego pierwszej żony. Miała już wówczas Róża Raczyńska lat 37. Nie od razu uszalec osiadła w bardzo wówczas zaniedbanym i podupadłym Rogalinie gdzie pałac popadał z wola w ruinę. Jej innymi siedzibami były: pałac Kraszińskich w Warszawie, przy Krakowskim Przedmieściu, dawna rezydencja generała Wincentego Kraszińskiego i jego syna Zygmunta, wielkiego polskiego poety, jej teścia oraz posiadany przez nią także dom w Krakowie.

Po ślubie, Róża Raczyńska z właściwą swą energią i znajomością rzeczy zabrała się przede wszystkim do ratowania majątku męża, któremu groziło nieuchronnie zbankrutowanie. Miała rzeczywiście talent tegoż ekonomisty teściu poza zabezpieczeniem interesów męża, uratowała także dotrą innych zaprzetych i spókrwonych rodów. Mimo całej swojej „niezwykłej rzeczowości” w interesach i chłodnemu osądowi jak i zawsze we wszystkich sprawach — chętna, była osobą bardzo towarzyską i w towarzystwie lubiana. Prowadziła niezwykle ruchliwy tryb życia, przynajmniej w swoich salonach sporo znakomitości ze świata nauki, sztuki, literatury, także czołowych polskich polityków. Obył był jej zawsze kompozitum cechujący wiele osób z kręgu europejskiej arystokracji. Wręcz przeciwnie, działając już w młodości na niwie społecznej, była też gorącą patriotką. W swoich poglądach politycznych była niezależna, zachowywała trzeźwy osąd. Mimo niewątpliwie fascynacji poglądami

i myślą polityczną Romana Dmowskiego, w przeciwieństwie do niego, zachowała większą niż on nieufność w stosunku do Rogji i jej zamiarów co do Polski. Zachowywała również w stosunku do Prus nie mniejszą urogość, uważając Niemcy za śmiertelnego wroga swojej ojczyzny. Poznawszy w 1915 r. Józefa Piłsudskiego uległa jego osobistemu urokowi i oddała coraz silniej skądniała się do jego orientacji politycznej, aczkolwiek zachowała w stosunku do niej pewien krytycyzm. Chociaż obdarzona umysłem niezwykle racjonalnym i talentem do interesów, nie była Róża Raczyńska osobą oschłą ani też nieczulą na piękno. Interesowała się przejawami życia kulturalnego i artystycznego w Polsce. Do Rogalina ściągająca z Paryża znakomitą malarzkę polską, Olę Boznańską, która tam, obok innych portretów, uwieczniła również na płótnie ją samą. Posiadała też zrozumienie dla poezji i literatury. Jako synowa (w swym pierwszym małżeństwie) Zygmunta Kraszińskiego, zajęła się bogatą spuścizną po nim i postanowiła wydać jego obfita korespondencję z Delfiną Potocką. Niestety, zdążyła wydać jedynie 3 tomy listów. Reszta spłonęła wraz z całym bogatym archiwum rodzinnym w 1944 r. w Warszawie, w czasie powstania.

Pałac w Rogalinie jej właśnie zawdzięcza odbudowę i modernizację wewnątrz, gdyż to ona dopiero wyposażyła pałac w centralne ogrzewanie i inne urządzenia sanitarne niezbędne w XX wieku człowiekowi kulturalnemu. W niespożytej energii, w późniejszym już wieku zajęła się także porządkowaniem wierszeńskiego archiwum i spuścizny filozoficznej po Augustcie Cieszkowskim, pomagając synowi uzonego.

Do łogu jej najwzajemniejszych i najbliższych przyjaciół należeli August Cieszkowski „Junior”, nazywany panem Guą, stary kawaler, wielki dziwak i oryginalny, ale człowiek wybitnie inteligentny, darzący panią Różę pełnym nabożeństwem podziwem i chyba przez lata w niej zakochany. Poza nim pojawiał się w Rogalinie często prof. Adam Żółtowski, filozof, bywający tutaj z nieprzejętym inteligentną, choć oblarzoną zółtym jejciem żoną, Janiną z Puitkamerów, prawnuczką Mickiewicza i Józefy Mayli. Bywali także często Morawscy, z nazbyt odległego Jurkova pod Krzywinem, których przyjacią z Raczyńskimi dawał sobie od czasu wspomnianych studiów Edward Raczyński, fundatora Biblioteki Raczyńskich, tragicznie zmarłego w 1945 r. w Zaniemyslu, z Kajemtanem Morawskim, czołową postacią wielkopolskiego stronnictwa klerykałno-konserwatywnego. Ta przyjaźń obu rodzin trwa na przestrzeni pięciu już generacji. — U pani Róży w Zakopanem i Krakowie bywali prof. Kazimierz Morawski, rektor UJ i prezes PAJ oraz jego brat Zdzisław Morawski, autor wielu książek o kulturze włoskiej, minister ds. Galicji w rządzie austriackim, a z następnego generacji przyjacią byli z synami Pani Róży ambasador Kajemtan Morawski, wł. Jurkova minister spraw zagranicznych RP w 1926 r. i Edward Morawski, senator RP, wł. Kamina.

Pani Róża Raczyńska, do końca życia bardzo czynna, zmarła w wieku 89 lat w Rogalinie. — Była obok generałowej Jadwigi z Działzyńskich Zamojskiej z Kórnika, bez wątpienia najwybitniejszą polską matroną swojej epoki. Zapraszana do Rogalina poetka Kazimiera Iłakowiczówna nazywała ją „królową Wiktorii”.

SLAWOMIR LEITGBERER

Alina Zwolska

DĘBOM ROGALIŃSKIM

Wy — umieracie stojąc...

Czas przecieka przez liście

seledynem wiosennym i cyobrem jesieni...

Czas, co wszystko odkształca,

czas rysuje Wam bruzdy,

konary poskręcane, jak spracowane ręce...

My, choć słabi i mali,

pragniemy Was ocalić, tysiąclatnie obryzmy,

od zagłady topora.

Przyjacielem i druhem

niech będzie dla Was człowiek,

niech dębowe braterstwo

zawrą Ludzie i Drzewa!

Gazeciarski Wodewil

Rzecz jest o gazecie w podpoznańskiej gminie. Od roku pańskiego 1989 w mieście Mamonopodnieta wychodzi gazeta. Treść dla każdego, ladna winieta, niedrogie ladaco, jedną ma tylko wadę, — komuchy za nią plać. Pod naporem historii nastaly nowe czasy, niekorzystne dla starej reżimowej prasy. Porzucona, sponiewierana, tulala się po ulicy, aż dobrodusznie przygarneli ją Miejscy Miłośnicy. Nowi miastawłodarze oczy wytrzeszczyli słupem, bo myśleli, że gazeta będzie łatwym łupem.

Potępiając wszystko, co ze starej epoki, z zawziętością, z której można zrywać boki, przygarnąć chcieli pod swoje skrzydła choćby skrawek czerwonego piśmiadła. Jeden rajca miejski, co nikomu nie wierzy, do dziś dnia utrzymuje, że dokonano przewartnej kradzieży. Jeśli pismo faktycznie tylko funta kłaków warte, po cóż o nie walczyć jak o dusze z czartem. Za przeobrażeniami w łonie gazety nie nadążają rajcy, miestety. Solą w oku dla rajeów miasta Mamonopodniety jest niezależność i oiwarta formuła lokalnej gazety. Trudno gazetę ganić za to, że dla nowej władzy nie chce być kławką, nigdy nie była i nie będzie taką.

Destrukcji zarzuty, że niby pięjemy jak czerwone koguty, że źle, że do kitu, a co mamy nowe omdlewać od razu z zachwyty? Niech każdy rajca szczerze nam gada, co przez ten rok działała Rada. Gdzie obiecyany plan rozwoju miasta, nie ma i basta.

Informacje Rady, odarte z polemik, w skuteczności działania przypominają arsenik. Czytelnik nie gryzoń, na trutki odporny, od lipy odróżni artykuł wyborni. Pluralizm — naczelna formuła gazety, kazala drukować informacje Rady i miejskie dekrety. Pozwalając Radzie na swych lamach drukować materiałów kupę, dostała Gazeta w podzięce kopsa prosto w... Z tą okropną Redakcją nie chcą mieć już nic do czynienia, na odchodnym wypadaloby rzecz choć — do widzenia. Nam korona z głowy nie spadła, jeno z serca kamień, że za „miejskie” teksty łamie się nam nie dostanie.

Postawa „Narcyza” jest nam obca i daleka, stąd nie musimy się obawiać miłości „Echa”. My ludzie bezpośredni i prości, nie nawykli do beznadziejnej miłości.

Zdżichu Numenklaturowiec

GAZETKA PIRACKA



NASZE WŁADZIE

Ten wywiad z Burmistrzem, jest to temat — rzeka, mało w nim konkretno, a dużo narzekañ! Nastal już dziś moment i koniecznie radę zrobimy tu „resume”, podsumujmy władzę! Śmierdzą u nas kury i palona kawa, a władza „nie umie” egzekwować prawal Władza jest bezradna, nic się tu nie zmienia, „K.W.” — kawę pali... i bez zezwolenia... W jednym nasu Rada szybko zadziałała, że się osóbście... sprawy wyzywało! Wielu ma warsztaty oraz i fabryki, halasują kopca — oto ich wynik! W mieście leżą śmieci od dłuższego czasu, ludzie wymyborkami noszą je do lasu! Autobus kursuje, jak kulawa kura, trzeba gnąć piechotą do szkoły i biura! A może by lepiej starym obyczajem po mieście tu konnym jeździć (se tramwajem?) Można by też wówczas na każdym przystanku, (tak mają w stadninie) — postawić... po barku! Władza chciała dać nam benzynową stację, co miała umocnić tutaj demokrację! Zawolali na to, „veto” ekolodzy, poparli ich ludzie mądrzy, choć ubodzy. Nasza władza nie chce z ludźmi się spotykać, niech nikt nie przeszkadza i nosa nie wyłak! Radni jęczą: — „Kasa pusta jest miestety!” — ale uchwalili dziś dla siebie... diety!

KILKA UWAG

A PROPOS WYWIADU „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO” z burmistrzem PUSZCZYKOWA

W wywiadzie burmistrza dla „Głosu” cicho-sza, że GAZETA PUSZCZYKOWSKA od dwóch lat już nam trwa. I opisuje wszystko, co się w mieście zdarzy a z przemiżaniem tego, burmistrzu, właśnie panu nie do twarzył Pan zechwał się swa „Echa”, (dopiero rozkuja). A GAZETA PUSZCZYKOWSKA od dawna miasto — SWOJEE — obsługuje... Jest i trzecia Gazeta, co Piracką zwana, która docierając jest i będzie dla Rady Miejskiej i burmistrz-pana. Mamy TRZY gazety, a muza tylko DWA, tak się — chwilowol! — ciele sprawa ma! (choć miastym trudno się to miłości w głowie, że mamy jaszczko to czy owu w Puszczykowie...) Tym samym — chyba! — doskonale rozumiecie, że musi być MUZEUM... i TRZECIE! Proponuję (półki czasu) gmach PUSZCZYKOWSKIEGO URZĘDU zaszereżować jako trzecio do muzealnego rzędu. Zatrudnić się spoliczenie: kustosza, który porzucy do kasy, przywybaczcie deklamacje, oracje i różnych odmian demokracje! (A my to tego muzeum zbawki przyniesiemy, (burmistrz był przodem szafem w takim interese. !), postawiamy filozofię, pajęcze nie ladze, a będzie pięknie, i miło, zupełnie... jak w Radzie! Zechmy tu LESNA REPUBLIKE, (i burmistrzu!) wyrozumij kając SB-oką wytkie! I od tej to sory przesyłają Ciebie przelodowcaż zmny! Przytulamy się demokracji — MY — DESPERACI!

Fundnę mu tłumik do kosiarki!

Co się dzieje na ul. Jastrzębiej, naprzeciwko domu burmistrza naszego miasta? Nie wiem. Wiem tylko, że na działce (o której „wtajemniczeni” różnie mówią, nie sprawdzalam w księgach wieczystych) od ok. dwóch lat znajduję się... parking dla sprzętu ciężkiego. „Mieszka” tam m.in. pojazd na gąsienicach, było nie zawsze, bynajmniej, jest wożony i często zamienia drogę dojazdową — jakby nie było, publiczną — w paskudną „tarkę”, na której wytrząsamy swe kregoslupy, a samochody — śrubki. Przez ostatnie dwa lata z „parkowiska” dochodził piekielny hałas — to działały koparki. Znosiliśmy to jakoś w milczeniu — pewnie „ktoś musi”. Teraz znów dochodzi stamtąd piekielny hałas, słyszany dwie ulice dalej: to pracuje... kosiarka do trawy, bez tłumika! Ryki kosiarki słychać już przez siódmą rano — moja rodzina, która przyjechała do Puszczykowa na wypoczynke (!) — po dwóch dniach uciekla. Są przeciw jakieś dopuszczalne granice hałasu, nawet w przypadku pojazdów, poruszających się z dala od zabudowań, a co dopiero w „mieście w Parku”, pod oknami sąsiadów. Uwaga, którą skierowałam do dzierżwicy, będącej w „centrum dźwięku” (być może najtęj pracownicy) — spotkała się z niezrozumym odzewem. Więcej więc uwag już nie będzie. Ponieważ jednak chcemy mieć latem otwarte okna (a nie — jak ostatnio — zamykać je z powodu hałasu) — tedy ogłaszam i deklaruje publicznie: jestem gotowa fundnąć szanownemu winowajcy tłumik do kosiarki! Redakcja będzie uprzejma dostarczyć mi adres osobie, która zgłosi się do Nij z rachunkiem za naprawę „piekielnej maszyny”!

A do Naszego Burmistrza apel: Drogi Ojcie Miasta: pomóżcie! Przecież to się dzieje pod Pańskim Szanownym Nosem! A podobno zaczynają mamy od porządków wokół swojego domu.

(nazwisko i imię znane Redakcji)

MOJE PUSZCZYKOWO

Od dziecka mieszkalem z rodzicami i bratem w Poznaniu przy ulicy Zupańskiego. Po Powstaniu Wielkopolskim, ojciec, jako oficer, pozostał w wojsku. W wolne dni od zajęć z żołnierzami, zabierał nas na przechadzki lub wycieczki rodzinne poza miasto. Te ostatnie często były organizowane przez jakieś towarzystwo. Na taką wyprawę jechało się na drabiniastych wozach z odpowiednio przygotowanymi siedzeniami. W drodze powrotnej, już wieczorem, zapalano lampiony. Śpiewy przy akompaniamencie gitary czy mandoliny urozmaicały wycieczkę i stwarzały niezapomniany nastrój.

Najmilsze jednak były rodzinne wyjazdy do Puszczyczkowa, nad Wartę. Rzeka ta w owe czasie toczyła czyste wody przesuwać po dnie żwirowaty piasek. Przy wysokim stanie wód, piasek ten byłwano noszony na brzeg i tworzył małe plaże. Przy nich to zwykle zatrzymywaliśmy się. Woda i złocisty piasek — to był nasz raj. Wesznie leśne powietrze i kąpiel zaostrzały nasze apetyty tak, że ilość jedzenia jaką zabierała nasza Mama zawsze okazywała się niewystarczającą. Często musieliśmy wracać wcześniej, bo tak byliśmy wygolodzeni.

Rodzice bardzo dbali o pozostawienie miejsca naszego biwakowania w czystości, więc zanim wyruszyliśmy w drogę powrotną, w kierunku stacji, trzeba było sprawdzić czy nie zostawiliśmy jakiegokolwiek skorupki czy papierka.

W tym okresie znaleźliśmy Puszczyczkowo jako miejsce kąpieli i spacerów po lesie, w którym było dużo ptactwa i wiewiórek. Z budynków znaleźliśmy tylko stację kolejową i restaurację.

W późniejszych latach, dziadkowie kupili w Puszczyczkowie domek z mansardowym piętrem i ganceczkiem podpartym dwiema kolumnkami. Wtedy to, bywając u dziadków, mieliśmy okazję poznać je jako letnisko i jako wieś gospodarską.

Tak zwane letnisko to była ulica Poznańska z jej bocznymi uliczkami, przy których stały pobudowane wille należące przeważnie do mieszkańców Poznania. Każda z will stała w ogrodzie, wśród zieleni i kwiatów, każda miała na widocznym miejscu namalowaną dużymi literami nazwę — przeważnie imię żeńskie. Przy szukaniu znanych pytano nie o numer posesji, a o nazwę willi.

Boczne ulice były piaszczyste, natomiast Poznańska była wybrukowana, ale bardzo wąska.



z podobnie wąskimi chodnikami. Puszczyczkowo Górne miało charakter gospodarski. Chodziliśmy tam aby zobaczyć te zwierzęta, których nie było w ZO, a które znaleźliśmy z podręczników szkolnych. Z zafascynacją patrzyliśmy na naszych rówieśników, którzy śmiało podchodzili do krów, owiec czy zwyczajnych gęs. W nas wywoływało to duże emocje. W Niwce mieli swoje gospodarstwa kolonijni Niemcy, tam też zachodziliśmy.

W czasie tych łazęg po Puszczyczkowie lubiliśmy wchodzić do restauracji „Zameczek” na lemoniade, tam też interesowała nas kregielnia i kule, które toczyły z upodobaniem panowie. To była rozrywka!

Kiedy byłem w podchorążówce, w Poznaniu, przejechałem w letnie niedziele z kolegami do Puszczyczkowa i wprost z pociągu szliśmy do przegrup przez Wartę, przy olbrzymim domo zwanym „Rusalka”. Po drugiej stronie Warty była bardzo duża plaża, otoczona drewnianym pomostem z kabinami, w których zostawiano się pod zamknięciem ubrania. Tam wypoczywaliśmy kajaki i wypływaliśmy pod prąd aż po Sowinki. Koszt przeprawy, wypożyczenie kabiny i kajaka był nieduży. Późnym popołudniem znajdowaliśmy się w restauracji Józwiaka względnie Mandlowej na dalej. Obie restauracje były tuż przy stacji kolejowej, toteż bawiliśmy się do odjazdu pociągu, który pozwolił nam zdążyć do koszar o wyznaczanej na przepustkę godzinie. Jesienią przyjeżdżaliśmy także na dancingi,

względnie wędrowki po morenach. I tak odkryliśmy piękną trasę od jeziora w Łęczycy torem „saneczkowymi” w las mieszany z dojściem do dębów w północnej stronie Górnego Puszczyczkowa.

Po zejściu wąską uliczką dochodziliśmy do źródła wytryskających w wąwozie z moreny, na której jest obecnie klasztor z piękną dużą kapliczką (dawniej restauracyjna sala taneczna). Dalej spacerowaliśmy wzdłuż podnóża moreny, wąską drogą ukrytą wśród zieleni, do „Zameczka”. Odcinek tej drogi blednie i dzisiaj nad wybudowaną nową szosą, było boisko i sala gimnastyczna „Sokoła”. Salę tę przenieśli po rozbiórce strażacy i postawili na swoim terenie jako remizę Straży Pożarnej. Z obu źródeł mieszkańcy okolicznych domów brali wodę na herbatę i kawę. Sam także ją nosiłem do dziadków, bo mieszkali przy ulicy Podgórznej, a źródełko było u jej wylotu.

Rodzice zamieszkali w Puszczyczkowie. Wybuchła wojna, dostaliśmy do niewoli, uciekłem w przebraniu. Puszczyczkowo nazywało się już Untertberg. Zauważyłem, że miejscowość nie ucierpiała w czasie działań wojennych.

Kiedy spadł śnieg, narty brata skusiły mnie do łazęgi po lesie szreniawskim i morenach wirowskich. Wtedy to poznałem dotychczas nieznaną mi tereny. Ktoregoś dnia, wracając na nartach przez tzw. „Mojzesza”, spieszyłem się bardzo, więc zasusowałem w dół, wprost na ćwiczebną makiętę strazy pożarnej. Zatrzymałem się tuż przed nią. Zostałem otoczony przez Niemców, którzy przyjechali z Poznania ćwiczyć jazdę na nartach. Zaskoczyła ich moja brawurowa jazda i zmusili do prowadzenia ćwiczeń. Stara droga była pięknie wysłizgana. Cały czas myślałem jak się wyrwać, bo Niemiec chciał abym pokazał gdzie mieszkam i zobowiązał się do prowadzenia szkółki w następną niedzielę. Pokazałem „na sucho” ustawienie nóg, skręt bioder z odciążeniem nart itp., zaproponowałem, aby zwrócili uwagę na te elementy, kiedy zaczną jeździć. Sam, wąwozem obok „Mojzesza” zamiast na szczyt, pojechałem w lasy i dopiero kiedy się ściemniło, wróciłem do domu.

Wiosną i latem pracowałem u mistrza murarskiego śp. Chalupki, do czasu, kiedy po zabraniu Ojca przez Gestapo, Matka zmusiła mnie do wyjazdu w Beskid Żywiecki. Poznałem wtedy serdeczność górali. Po wojnie, już z żoną, nauczycielką, i rodziną przyjechałem do Puszczyczkowa, które wciąż było takie same, zadbane, czyste, pełne uroku domów i zieleni.

Dziś to już nie dawne letnisko, a peryferyjne tereny dużego miasta. Lubię jednak to nasze dziwnie ukształtowane Puszczyczkowo, w którym doczekaliśmy się z żoną 50-lecia małżeństwa.



Wspominki Puszczkowskiego Proboszcza



BUDOWA KOŚCIOŁA

Już przed I wojną światową mieszkający Poznania coraz liczniej zaczęli odwiedzać Puszczykowo, a majętniejsi starali się o wybudowanie mniej lub więcej okazałych will, ażeby w nich zamieszkać przez całe wakacje letnie. I wtedy okazało się, że dla nich droga do kościoła parafialnego we Wirach była zbyt długa (4 kilometry) i mocno uciążliwa. W Poznaniu przecież mieli do swoich kościołów bardzo blisko. I dlatego już od połowy 1915 roku otrzymali z Kurii Arcybiskupiej zezwolenie, ażeby w niedziele wakacyjne Msze święte były odprawiane w jednej z większych will. Musieli jednak sami zaprosić kapłana (najczęściej z Poznania) i jak mówią kroniki parafialne, takiemu kapłanowi wręczali za fatygę dziesięć marek niemieckich.

Nie było to jednak rozwiązanie idealne. I dlatego ci katolicy świeccy z Poznania,



DZIEJE KOŚCIOŁA I PARAFII PUSZCZYKOWSKIEJ

często ludzie o znanych i zasłużonych nazwiskach, handlowcy i przemysłowcy, prawnicy i dyrektorzy, kupcy i urzędnicy, powołali do życia w 1919 roku „Stowarzyszenie dla budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Puszczykowie”. Jedenastcie lat później, w listopadzie 1930 roku, nastąpiło rozwiązanie tego Stowarzyszenia, gdyż „cel dla którego powstało, został osiągnięty”.

W takim to jednym, krótkim zdaniu zamknięto trud wielu lat i wielu gorliwych ludzi, którzy wybudowali kościół, budynek proboszczowski i gospodarczy i którzy musieli sami na wszystko zdobywać fundusze i wszystko załatwiać. A fundusze te zdobywano nie tylko w samym Puszczykowie (np. przez sławne w latach międzywojennych „wenty puszczykowskie”), ale także w Poznaniu, gdzie urządzano specjalne imprezy kulturalne. W latach po pierwszej wojnie światowej nie było rzeczą łatwą pozyskanie odpowiednich funduszy i w kronice parafialnej można na ten temat niejedną narzekania wyczytać. Przy takiej okazji jeden z dowcipniejszych członków Stowarzyszenia lubił przytaczać anegdotę proboszcza z Koniuszy. Miał on zwyczaj mawiać, że jego parafia sroce spod ogona nie wypadła, ale ma swoją i to ciekawą historię. Głosiła ona, że ongiś przed laty, pewien rycearz uprawiał na tym ugorze ziemię i sprzedał żrebię, kasztankę, na Węgry. Po kilku miesiącach kasztanka sama wróciła do swojej stadniny. Rycearz odtąd sprzedawał ją po wielokroć i za te właśnie pieniądze wybudował kościół — ten koniuski! Członkowie Stowarzyszenia uśmieali się zdrowo, ale doszli do wniosku, że tego rodzaju zdobywanie funduszy już by się nie udało.

Dużą wspomnianego Stowarzyszenia była przez wszystkie lata żona znanego kupca poznańskiego, pani Jadwiga Adamska, zwana żartobliwie, ale jak najbardziej słusznie, „biskupem w spodnicy”. Jej bowiem zapał, energia, wytrwałość, oddanie się sprawie, we łwiej części przyczyniły się do wspaniałego, końcowego sukcesu. Dlatego to, gdy po latach postanowiłem uczcić pamięć tych, którzy wybudowali kościół puszczykowski, wtedy wmurowałem piękną tablicę pamiątkową na frontonie kościoła, a na niej m.in. kazalem umieścić nazwisko tej przeznacnej i zasłużonej niewiasty.

Dnia 31 lipca 1923 roku rozpoczęło się kopanie fundamentów pod projektowany kościół. Plan przygotował architekt poznański, inż. Adam Ballenstedt, a pracami murarskimi kierował budowniczy Maksymilian Garstecki z Poznania. Już w niedzielę 9 września 1923 roku, Ks. Infułat i Senator Stanisław Adamski z Poznania, późniejszy biskup śląski, uroczystie poświęcił kamień węgielny, który niedawno kazalem wmurować na frontowej ścianie naszej świątyni. Do końca tego roku stanęły mury kościoła i więźba dachowa, ale dopiero w roku następnym udało się budynek nakryć dachówką. W kościele jeszcze stały rusztowania, jeszcze nie było okien, a już od niedzieli 15 października 1924 rozpoczęło się stałe odprawianie Mszy świętych niedzielnych. Stowarzyszenie na swój koszt zaangażowało

stałego kapłana, którym był najpierw Ks. Władysław Zaremba, emeryt, a później Ks. Tymoteusz Zoch, także emeryt.

W następnych latach zaopatrzone kościół w potrzebne sprzęty, szaty i naczynia liturgiczne. Niestety, architekt źle obliczył ciężar dachu, który dodatkowo obciążony dużą więźbą, zaczął niebezpiecznie rozsadać mury. Dla ratowania świątyni założono więc żelazne anky, które nieco zespęcały wnętrza kościoła. Może dałoby się i tego i pewnych innych niedoskonałości uniknąć, gdyby całością kierował odpowiedzialny za wszystko kapłan. Jednakże faktem bezspornym i godnym podkreślenia pozostanie to, że katolicy świeccy sami dokonali tego zbóżnego dzieła.

POWSTANIE PARAFII

Gdy więc kościół został już wybudowany, wtedy ówczesny arcybiskup poznański, Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski, ewangelizując z dniem 1 lipca 1928 roku nową parafię pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Puszczykowie, wyłączając przy ówczesne wsie: Puszczykowo Stare, Puszczykowo i Puszczykówko z macierzystej parafii w Wirach.

Ale dopiero 1 września 1929 roku mianowany został pierwszy proboszcz puszczykowski. Został nim Ks. Henryk Koppe, dotychczasowy wikariusz w Kościanie, ongiś żołnierz Powstania Wielkopolskiego. To on załatwił zorganizowaniem nowej parafii, to on doprowadził wszelkiego rodzaju prace budowlane do końca, to on przygotował kościół do uroczystej konsekracji. Dokonał jej w 1937 roku Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski. Była to ostatnia przed wybuchem II wojny światowej uroczystość parafialna w wielkim stylu.

Nastrojów w czasie przyjęcia na probostwie był radosny i wielce pogodny. Wtedy to prezes Stowarzyszenia, p. Włodzimierz Adamski, rozweselił całe towarzystwo anegdotą ze swojego życia. Mianowicie, niedaleko jego poznańskiego domu znajdowało się mieszkanie wybitnego kapłana, księdza profesora D., który wykiadał sztukę kościelną na Uniwersytecie Poznańskim. I zdarzyło się, że na jakimś przyjęciu nie zachował umiaru i po prostu się upił. I to tak bardzo, że niedaleko swojego mieszkania upadł na ziemię i jak to gwarowo mawiano „leżał w rynsztoku”. Akurat przechodził tamtędy policjant z tego rewiru i wielce zdumiony osobą pijanego, zawołał zgorzody:

— Ksiądz profesor tutaj, w takim miejscu leży?!

— Głupiś — odparł ze spokojem Ks. D. Nie miejsce zdobi człowieka, ale człowiek miejscem!!!

Anegdota bardzo mi się podobała, gdy mam ją swego czasu po raz pierwszy usłyszał, ale nie mogłem się dowiedzieć jak ją przyjął kardynał.

OPIS KOŚCIOŁA

Kościół puszczykowski jest przepięknie położony na skraj sosenowego lasu, przy drodze z Puszczykowa do Puszczykówka.



I właśnie to wyjątkowe położenie stanowi o jego pięknie, gdyż sam w sobie nie należy on bynajmniej do arcydzieł architektury sakralnej. Mówimy, że został zbudowany w stylu eklektycznym. Mianowicie trzy jego drewniane wieżycy wyglądają na bizantyjskie, natomiast wewnętrzna i zewnątrz znajdujemy wiele elementów klasycystycznych i barokowych.

Długość kościoła wynosi, 27,40 m, szerokość 13,25 m, a wysokość w świetle 9,5 m. Kościół z łatwością pomieści około tysiąca osób, a ponieważ aktualnie parafia nasza liczy blisko 3000 wiernych, dlatego zupełnie na potrzeby parafii wystarcza. Początkowo — w chwili powstania naszej parafii — kościół znajdował się w samym jej centrum. Obszar parafii tworzył pewnego rodzaju koło o promieniu 2 kilometrów. Ale od 1960 roku, czyli od czasu utworzenia parafii św. Józefa w Puszczykowie, obszar naszej parafii tworzy raczej prostokąt i kościół znalazł się na jego krańcu. Na szczęście, znamienita większość parafian ma do kościoła tylko jeden lub półtora kilometra drogi.

Autorem wielkiego ołtarza jest znany przed ostatnią wojną architekt poznański, Stanisław Andrzejewski. Natomiast ołtarz soborowy, jak i sąsiadująca z nim ambonka, zaprojektował Ks. Kazimierz Pietalowski. Wielka, drewniana rzeźba matki Boskiej Wniebowziętej w prezbiterium jest dziełem wybitnego artysty rzeźbiarza poznańskiego, Czesława Woźniaka. On także wykonał małą rzeźbę przedstawiającą świętego Józefa, a znajdującą się w głównej krudnicy, pod chórem. W bocznych ołtarzach mamy dwa obrazy. Jeden autorstwa Władysława Roguskiego przedstawia Matkę Boską Nieustającej Pomocy, a drugi, autorstwa Bronisława Bartla, przedstawia Najświętsze Serce Jezusa.

W prezbiterium umieszczono dwa okna witrażowe, dzieło znakomitego witrażysty poznańskiego Zygmunta Kościńskiego. Widzimy na nich nenufary czyli lilie wodne. Ma to swoje uzasadnienie. Najpierw dlatego, że Matkę Boską Wniebowziętą, Patronkę naszego kościoła nazywamy także Matką Boską Zielną, a poza tym mieści się w tym aluzja do samego Puszczykowa. Gdy bowiem wjeżdżamy do naszego miasta od strony Poznania, wtedy napotykamy na nieduży stawek, a na nim rosną właśnie takie lilie wodne. Wspomniany Kościński jest także

autorem pozostałych okien witrażowych w naszym kościele.

Plaskorzeźby naszej drogi krzyżowej, jak również rzeźbę św. Antoniego wykonał artysta rzeźbiarz, Józef Berdyszak, ze Armu. Natomiast rzeźby w obu konfesjonalach są autorstwa artysty poznańskiego, Kazimierza Kościńskiego. Autorem obrazów świętych polskich, namalowanych wzdłuż bocznych ścian kościoła, jest Franciszek Pacholski z Poznania. Na frontonie kościoła umieszczono monumentalną tablicę spiszową w czci budowniczych kościoła. Zaprojektował ją artysta koszański, Stanisław Wujek, a odlał w swoich warsztatach poznańskich Saturnin Skubiszyński, który uprzednio odlał także nasze dzwony.

Przed wejściem głównym do kościoła stoi oryginalny świątek, który przedstawia Matkę Boską Bolesną. Jest to dzieło Władysława Krainiaka, ludowego artysty z pobliskiego Lasku, który jest także autorem jubileuszowego słupa z drugiej strony dziedzińca kościelnego. W pobliżu, w samym narożniku dziedzińca, wznosi się piękna figura Matki Boskiej Sykstyńskiej. Została ona odłana w Dreźnie jeszcze w latach przed I wojną światową i stanowi dar Włodzimierza i Jadwigi Adamskich.

Godzi się jeszcze wspomnieć oryginalną naszą dzwonicę w stylu góralskim. W 1976 roku sześciu górali z Zakopanego wybudowało ją w miejsce poprzedniej, spalonej przez chuliągów. W szczytach teże dzwonnicy znajdują się dwie rzeźby ludowe, przedstawiające Jezusa Frasobliwego. Autorem tychże świątków jest rzeźbiarz Adam Narzymski z Zakopanego, przy czym rzeźba od strony Puszczykowa jest kopią takiej samej rzeźby, jaką tenże artysta wykonał dla znanej, góralskiej wsi — Chochołowa. Trzeba przyznać, że omawiana dzwonnica otoczona wyniosłymi sosnami dobrze „siedzi” w terenie.

Ks. Kazimierz Pietalowski



REMONT DWORCA KOLEJOWEGO W PUSZCZYKOWIE

Dobiega końca pierwszy etap remontu dworca PKP w Puszczykowie. Zbudowany na początku naszego stulecia o konstrukcji szkieletowej, wypełnionej cegłą i w całości oszalowany, budynek dworca PKP posadowiony został częściowo na podmurówce ceglanej, a częściowo na belkach drewnianych.

Decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu, dworzec wpisany został do rejestru zabytków województwa poznańskiego, jako obiekt stanowiący jedyny tego typu na terenie Wielkopolski przykład letniskowego dworca kolejowego o tzw. charakterze szwajcarskim, do którego w znacznie skromniejszej formie nawiązuje również dworzec PKP w Puszczykowie.

Użyty materiał — drewno, jak i stala, intensywna eksploatacja dworca, praktycznie wymaga od użytkownika tj. PKP stałych i systematycznych prac remontowo-konserwatorskich. W roku bieżącym, remontowi kapitałemu poddana została część, w której mieścił się bufet, gdzie zarwany strop nad piwnicą wymagał wymiany a podłoga nowego wykonania. W całym budynku wymieniono stolarkę okienną, zakładając podwójne okna, w holu wymieniono na nowe drzwi. Całość pomalowano w jasnym pastelowym kolorze. Przed poprzednim malowaniem zrobiono odkrywkę na elewacji budynku stwierdzając, że konstrukcyjno-ozdobne belki pierwotnie malowane były na brązowo — dlatego też wrócono do tego koloru.

Drugi etap remontu ma obejmować odzworzenie wiaty, która kiedyś była na 1 pieronie, przeprowadzenia CO, urządzenie sanitariatów dla pracowników, wymianę posadzki w holu, zrekonstruowanie ozdobnego wejścia do „ogrodka kawiarzianego”, posadzenie pnących róż, które kiedyś też pięknie ozdabiały dworzec.

Te wszystkie starania, zaangażowanie wielu ludzi i pieniędzy, stają się bezsilne wobec wandalizmu, jaki dokonywany jest na dworcu; systematycznie wybierane są szyby łącznie z szybą w oknie kasowym, polamano ławki; usiłując wzniesić ognisko na środku poczekalni i tylko przypadkowo obecność i interwencja spowodowała, że ognisko ugaszono. Połowę nowoosadzonych drzwi — skradziono. Trzeba było robić nowe. Na wiosnę resztki zachowanych róż — „zniknęły”. Stąd apel do Policji — o częstsze patrolowanie dworca, do ZDOKP w Poznaniu o ustanowienie stróża nocnego i apel do tych, co tak bezzmyślnie niszczą, aby się zastanowili po co agresję, nadmiar siły czy energii wyładowywać w tak zły i niepożądany sposób. Za zniszczenia ktoś płaci — my wszyscy płacimy za to.

Teresa Lenczowska-Mayer

PS. Ostatnio na kolei nastąpiła zmiana — Puszczykowo należąc będzie do Puszczykowska a nie jak dotychczas, do Lubonia. Znając troskliwco pana zawiadowcy — Wacława Wereszczyńskiego c dworzec w Puszczykowie liczymy, że i na dworcu puszczykowskim znacznie się dział lepiej — czego z całego serca w imieniu redakcji panu Wereszczyńskiemu życzymy.



Ruch turystyczny w przedwojennym Puszczykowie

Budowa stacji kolejowych w Puszczykowie i Puszczykówku najsukcesyjnie przyczyniła się do szybkiego rozwoju miejscowości, jak i do ukierunkowania w ten podmiejski rejon ogromnego, stale nasilającego się w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową, ruchu wycieczkowego.

Ruch pasażerski na trasie Poznań-Puszczykowo, w krótkim czasie przedłużonej do Ludwikowa (dziś nazywanego Osową Górą), był od samego początku, to jest od chwili powstania i w Puszczykowie stacji kolejowej, tak wielki i tak się dynamicznie rozwijał, że Dyrekcja Okręgowa Kolei, w okresie szczytu turystycznego niesłychanie szybko i sprawnie uruchamiała na tej trasie ruch wahałdowy pociągów podmiejskich. Pociągi podmiejskie do Puszczykowa odjeżdżały w tym okresie co 10 minut. Był jednakże ten ruch nie kolidował z ruchem dalekobieżnym, w bardzo krótkim okresie zbudowano dodatkowy tor kolejowy, do dziś istniejący, z drugiej strony peronu, z którego odjeżdżają pociągi w kierunku Poznania. Istniała również wówczas i później, w okresie międzywojennego dwudziestolecia znana z dobrej kuchni, obfitego zestawu zakąsek i napoi puszczykowska restauracja dworcowa, ciesząca się dużym powodzeniem. Wycieczki odbywano także drogą wodną — parowce „białej floty” kursującej w górę rzeki do Puszczykowa i Rogalina (wszędzie tam istniały na lewym brzegu przystanki). Istniał spory ruch kajakowy, widać było liczne motorówki i łodzie studentów AZS-u, trenujących tutaj zawzięcie przed regatami wiosłarskimi.

Wreszcie, o dużym ruchu wycieczkowym w dawnych czasach, w kierunku Puszczykowa, Puszczykówka i Osowej Góry (Ludwikowa) świadczy szybki rozwój infrastruktury gastronomicznej. W samym Puszczykowie, w okresie poprzedzającym wybuch i wojny światowej, istniało kilka restauracji, cieszących się niesłabnącym powodzeniem. W okresie zimowym Puszczykowo jakby przygasało, gdyż znaczna część mieszkańców na tę mniej przyjemną porę roku przenosiła się do Poznania.

Sławomir Leitgeber

Zamieszczona fotografia przedstawiająca restaurację należąca do Niemca Mändla a następnie Polki, wędrowcy po nim. O urządzonych w tej restauracji wienach pisaliśmy przy okazji prezentacji domu Stochowca.



Kurhaus und Waldrestaurant Unterberg, Paul Mändel, Posen

List otwarty do Rady Miejskiej w Puszczykowie

Zarząd Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego wyraża oburzenie z powodu prowadzonej przez Radę Miejską w Puszczykowie nagonki na osobę śp. Arkadego Fiedlera. Po bezskutecznym usiłowaniu pozbawienia jednej z ulic nadanego jej imienia zmarłego, obecnie w dniu 24 czerwca br. na sesji Rady odczytano list, w którym autor stawia śp. Arkademu Fiedlerowi zarzuty, iż ten nie dopełnił jakoby jakiegoś moralnego zobowiązania wobec innej osoby. Podkreśliśmy, że zarzuty te są niesprawdzone, a skierowane przeciw osobie nieżyjącej, a więc nie mogącej złożyć wyjaśnień!

Odczytanie takiego listu przez wiceprzewodniczącą Rady p. Kabzę-Klatt (w dodatku w tonie niesłychanie oskarżycielskim) na sesji Rady uważamy za uhonorowanie wspomnianej nagonki, za przejaw braku kultury i etyki a mówiąc prościej, za grubiaństwo i chamstwo. Nie rozumiemy też, dlaczego ów list został w ogóle odczytany i jaki to ma związek ze sprawą likwidacji etatów kustoszów Muzeum?

Rada Miejska podjęła uchwałę w sprawie likwidacji wyżej wymienionych etatów motywując to wyłącznie względami ekonomicznymi! Po co więc to szkalowanie zmarłego?

Te ciągle chwytły poniżej pasa? Jest to tym bardziej przykre, że postępują tak osoby legitymujące się etosem „Solidarności”.

Żądamy publicznego (także pisemnego) przeproszenia Rodziny zmarłego. Zwracamy uwagę, że taki styl pracy Rady nie przysparza jej autorytetu, ani społecznej aprobaty! Istnieje obawa, że pogłębiając społeczne podziały „my” i „oni” Rada będzie po prostu działała w próżnię. Odnosnie uchwały o likwidacji etatów kustoszów uważamy, że została podjęta zbyt pochopnie i bez społecznej konsultacji! Istnienie placówki kulturalnej o tym charakterze jak Muzeum A. Fiedlera jest bardzo potrzebne w mieście turystyczno-wypoczynkowym. Należało raczej pomyśleć jak utrzymać etaty (choćby jeden). Może by Panie i Panowie Radni rezygnując ze swoich diet przeznaczyli je właśnie na ten cel?

Zarząd Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i Wielkopolskiego Parku Narodowego

Puszczykowo 27 czerwca 1991 r.

Rozkład jazdy pociągów

z Poznania

Poznań	Puszczykowo	Puszczykówko	stacja docelowa
0.35	0.51	0.55	Jelenia Góra
3.45D	4.01	4.03	Leszno
6.05	5.21	5.26	Wrocław
5.20	5.36	5.40	Osowa Góra
6.15X	6.31	6.34	Leszno
7.05	—	7.18	Wrocław
7.15	7.31	7.36	Osowa Góra
8.10	8.26	8.29	Wrocław
9.55	10.11	10.14	Wrocław
10.35	10.51	10.56	Osowa Góra
11.55	12.10	12.14	Leszno
12.25	12.40	12.44	Wrocław
13.25	13.41	13.44	Rawicz
14.25	14.41	14.44	Wrocław
14.35	14.51	14.56	Osowa Góra
14.55	15.11	15.14	Leszno
15.25	15.41	15.44	Leszno
15.55	16.11	16.14	Wrocław
16.25	16.41	16.46	Osowa Góra
17.35	—	17.51	Wrocław
18.25	18.41	18.43	Wrocław
19.25	19.41	19.44	Leszno
20.10	20.24	20.28	Wrocław
20.55	21.11	21.14	Rawicz
22.55	23.11	23.14	Leszno

do Poznania

Osowa Góra	Puszczykówko	Poszczykowo	Poznań
—	4.50	4.54	5.10
—	5.20	5.24	5.40
—	5.50	5.54	6.10
8.00D	6.10	6.14	6.30
—	6.20	6.24	6.40
—	6.50	6.54	7.10
—D	7.20	7.24	7.40
8.20	8.30	8.34	8.50
—	8.50	8.54	9.10
—	10.30	10.34	10.50
11.30C	11.39	11.44	12.00
—	13.07	13.11	13.25
—	15.00	15.04	15.20
—	15.30	15.34	15.50
15.30	15.40	15.44	15.00
—	16.30	16.34	16.50
—	17.00	17.04	17.20
17.10	17.20	17.24	17.40
—	18.00	18.04	18.20
—	19.00	19.04	19.20
—	20.14	20.18	20.40
—	21.00	21.04	21.20
—	23.35	23.39	23.55

D - kursje w dni robocze

X - kursje oprócz świąt: 15.08, 11.11, 25-26.12, 19-20.04, 1.5

C - kursje tylko w dni świąteczne

Zapiski gospodyni

„Jedź mniej! Bramy raju są wąskie!” — przestrzega Archibald Joseph Cronin. Pomni tej przestrogi, co roku, od czerwca do października zapelniamy domowe spiżarnie. Przetwarzamy owoce, warzywa, mięsna. „Robienie zapraw” dla jednych gospodyni jest przyrąk koniecznością, dla innych okazją dla zaprezentowania swych umiejętności. Niejedno bezbarwne przyjęcie zostało uratowane dzięki wykłonnym smaczkom konfitur, marynat czy domowego wina. Obfitość naszych ogródków oraz sezonowość występowania warzyw i owoców zmusza nas niejako do przetworstwa. Dzięki temu zapewniamy sobie całoroczne spożywanie warzyw i owoców, urozmaicamy menu oraz zapewniamy racjonalne żywienie rodziny.

Ogólne zasady przetworstwa są powszechnie znane. Na trwałość przetworów wpływa czystość opakowań i szczelność ich zamknięcia, umiejętność i higiena przetworów oraz wysoka jakość surowców. Spośród szerokiej gamy metod przetworczych w warunkach domowych można stosować: pasteryzację, zagęszczanie (powidła, konfitury), utwardzanie cukrem (syrupy), suszenie, kwaszenie, utwardzanie alkoholem (wina domowe).

Natomiast receptury poszczególnych „zapraw” stanowią nieprzebraną skarbnicę wiedzy kulinarnej. Mimo, iż w ostatnich latach rynek księgarski został znacznie wzbogacony o wszelkiej maści poradniki kulinarne, zawsze największym wzięciem cieszą się przetwory sporządzone wg „domowej receptury”. Pani domu schlebając podniebieniem i gustom domowników opracowuje własny, niepowtarzalny przepis. Podbijając serca (i żołądki) gości staje się on przedmiotem ustnych przekazań, zadrzrosnych westchnień, przyznaniem do własnych poszukiwań.

Dzisiaj chciałabym zaprezentować Państwu następujące przepisy:

1. Agrest w przecierze truskawkowym.

Przeciemy są trzaską formą sporządzenia zapraw, wymagają bowiem od gospodyni więcej pracy i nieco więcej wiedzy, łączenie owoców następuje bowiem ze względu na ich wartość witaminową, aromat i smak.

Agrest niedojrzały, gładki, oczyścić z szypulki, dokładnie umyć i nasypać do słoików. Truskawki dojrzałe umyć, oddzielić szypulki, rozgotować i przetrzeć. Przecier ośrościć do smaku i gorącym napelnąć słoje z agrestem. Pasteryzować w temp. 95°:

— słoje półlitrowe — 20 min.

— słoje większe — 25 min.

2. Sałatka grecka z cebuli.

Holubiąc polską kuchnię nie należy zapominać, że są narody, które mają większy wkład w rozwój „kulinarnych nauk”, od których dla urozmaicenia naszego jadłospisu możemy zapożyczać smakowite kąski.

60 dag małych cebulek, 1 szklanka białego wina, 1 szklanka wody, 6 łyżek oleju, łyżka cukru, 6 złanek ziela angielskiego, mały listek laurowy, pół łyżeczki kwasu cytrynowego (lub 1/4 szklanki octu), mielony pieprz.

Cebulki obrać. Zagotować wodę z winem, olejem, zieleni angielskim i solą. Całe cebulki włożyć do płynu, gotować 6-8 minut, następnie zakwaszyć kwasem cytrynowym (lub octem) i dodać odrobine mielonego pieprzu. Włożyć cebulki do słoików, zalać zalewą, w której się gotowała. Słoje zamknąć i pasteryzować przez ok. 20 min. Uwaga!

W przypadku braku małych cebulek można użyć na sałatkę duże cebule pokrojone w ćwiartki.

3. Wina owocowe.

Na koniec dla zabawy oraz dla przypomnienia i oddania pokłonu nestorce polskiej sztuki kulinarnej p. Lucynie Cweterzakiewiczowej polecam przepis na sporządzenie win. Celem oddania epoki zachowującej oryginalną pisownię, podając objaśnienia starych jednostek miar.

Z każdego owocu można robić wyborne wina, głównie zaś z wiesien, malin, porzeczek, agrestu. — Na funt owocu wzięść funt wody i pół funta mialkiego cukru, na porzeczkę 3/4 funta. Owoce roznęść w miszkach, wiśnie przefasować przez rzadki przetak tak, by pestki zostały, lepiej pierwiej wybrać pestki — wymieszać z wodą i cukrem i wlać w duże balony, wyladając je korek zakrzyczoną rurką szklaną, którą się wypelnia gliceryną. Gliceryna przeszkadza wypływaniu burzowin, podnosi się tylko i opada, a jednak fermentacja odbywa się wewnątrz balonu. Po dwóch miesiącach zlać płkyn z balonów w baryłkę cedząc go przez płócianny worek i wymieść do piwnicy, gdzie znowu powinien stać dwa miesiące, aż się do czysta wyklaruje; wtedy dopiero zlewać w czyste butelki, korkowane lakiem i ustawiać w piwnicy.

Na pewno nie jest to przepis dla zwolenników codziennego sprawdzania smaku „pracującego” wina.

Życząc państwu milej zabawy, wytrwałej pracy i rozsądnego korzystania z jej pożytków.

SMACZNEGO!

Malgołska

KĄCIK RECENZENTA

Honorata Korpikiewicz (And)
„Smutne Niebo”
Opowiadania Science Fiction

Książka dla tych, którzy lubią wartkie, sensoryczne akcje, zaskakujące rozwiązania, niecodzienne sytuacje, posmak „science fiction” i... makabry. Równocześnie — bogaty materiał do przemyśleń dla tych wszystkich, którzy snują (gorzkie niekiedy!) refleksje o przyszłości ludzkości...

Autorka (z zawodu naukowiec — astronom, puszczykowianka) maluje świat zagubionych w technicznej cywilizacji ludzi, którzy żyjąc wśród zdegradowanej przyrody, usiłują sami tworzyć własne normy moralne, (a raczej robią to za nich ustroje totalitarne). Książka staje się ostrzeżeniem, pokazując, do jakich tragedii mogłyby dojść, gdyby niebo stało się dla ludzi... puste i smutne. Książka do nabycia m.in. w Księgarni Jacka Piaseckiego — Puszczykówko ul. Kopernika 47 oraz w muzeum pracowni A. Fiedlera Puszczykówko ul. Słowackiego 1.

(—) A. Z.

* funt — ok. 45 dag

PIŁKARZE LAS-u PUSZCZYKOWO WYWALCZYLI AWANS DO A-klasy

Po rundzie jesiennej piłkarze LAS-u Puszczkowsko zajmowali czwarte miejsce w tabeli, mając cztery punkty straty do lidera — drużyny Orkana Niepruszewo. W kwietniowym numerze „Gazety Puszczkowskiej” pisałem, że zawodnicy po kilku latach na jesienne pomyślniej rundę wiosenną i takie występy na boisku, które pozwoliły wyprzedzić się do rywalizacji o awans do A-klasy. Rzeczywiście przeszła najsłabsze oczekiwania. Dobrze przeprowadzony okres zimowy oraz niezwykłe zaangażowanie i ambicja zawodników sprawiły, że drużyna spisała się rewelacyjnie, zdobywając 16 punktów przy bilansie bramkowym 23:8. Na oświeczonych meczach siedem zakończyła zwycięstwami, a dwa zremisowała. Osiągnięte wyniki zapewniły zespołowi LAS-u zdecydowanie pierwsze miejsce w tabeli, premiowane awansem do wyższej klasy. Za Puszczkowskiem znalazły się drużyny z Modrzy, Kmieńca i Niepruszewa. Po ostatnim meczu wśród piłkarzy zaplanowała ogromną radość, gdyż w swej niezbyt długiej historii zespół nigdy nie uczestniczył w rozgrywkach ligowych klubowego szczebla.

Podsumowaniem udanego sezonu było spotkanie drużyny z Burmistrzem naszego miasta oraz z zarządem TKKF „LAS”. W jego trakcie najlepsi zawodnicy otrzymali okolicznościowe dyplomy. Podobnie uhonorowani zostali trenerzy pracujący z zespołem w przeszłości i obecnie, pp. Demuth, Wojtasik, Dorosiński i Stróżyk. W trakcie wygłaszanych mów i składanych gratulacji najczęściej powtarzano się życzenia, by pobyt w A-klasie trwał dłużej, niż jeden rok. Przed częścią oficjalną spotkania odbyła się część sportowa, a w niej tradycyjnym mecz obdobyw z aktualną drużyną LAS-u. Zwyciężyła młodzież 9:1.

Wyniki zespołu w rundzie wiosennej:
LAS — Las Jastrzębko
Huragan Michorzewo — LAS
LAS — LZS Wąsowo
LAS — Orkan Modrzy
Postęp Sielinko — LAS
LAS — Rakietka Głuponie
Orkan Niepruszewo — LAS
LAS — Orkan Jazdzaki w.
MLKS Kmieńca — LAS

Zawodnicy, którzy wywalczyli awans do A-klasy:

Bramkarze: Robert Rybicki
Obrońcy: Burzyński Jarosław, Herzmanowski Robert, Lipiński Leopold, Mackowiak Bartosz, Mackowiak Jakub, Manstfeld Janusz, Marchewka Mieczysław, Ratajczak Paweł, Stachowiak Jarosław, Strzelczyk Zbigniew, Wojtkowiak Rafał, Woźniak Michał

Pomocnicy: Domaniński Witold, Gontarz Tadeusz, Libera Tomasz, Nowak Sławomir, Pińkowski Jędrzej, Tomasz Włademar, Wojtkowiak Norbert, Zyski Robert
Napastnicy: Brząkowski Maciej, Budzyński Przemysław, Lewanowski Robert, Stefaniak Marek, Strzyżek Krzysztof, Szymczak Andrzej

Trener: Leopold Lipiński
Kierownik drużyny: Mirosław Zyski
Działalce: Zdzisław Stróżyk, Tadeusz Wojtkowiak, Piotr Zaleski
Barwy klubowe: czerwono-żółto-białe
Stadion: boisko MOSiR, ul. Kościelna

Awans do A-klasy piłkarze uświetnili pamiątkowym zdjęciem z tymi, którzy się do niego najbardziej przyczynili.

„Saling” rozpoczął sezon żeglarski '91

15 czerwca był oficjalnym dniem rozpoczęcia nowego sezonu żeglarskiego, poprzedzili go jednak gorączkowe przygotowania. Trwały one kilka tygodni i rezultaty są widoczne: nowy pomost, uporządkowany teren wokół wcześniej postawionej bazy, pomalowany plot itp.

Budowa pomostu wymagała od nas dużego wkładu pracy. Najpierw wszyscy gremialnie przyjeżdżali do Zabna, aby malować samą konstrukcję, rozłożoną na części (ta praca zajęła nam co najmniej jeden miesiąc). Następnie, po przewiezieniu do Dymaczewa, zajęliśmy się stawianiem szkieletu pomostu. Zajmowała się tym męska część naszej „sily roboczej”. Żeńska, malowała deski, które po wyschnięciu przybijała ekipa starłazy.

Od chwili ukończenia budowy pomostu, zainteresowanie mieszkańców tą częścią Dymaczewa znacznie wzrosło. Nasza „kładka” stała się bardzo funkcjonalna, jest miejscem spotkań i spacerów... Cóż, widać, że nie tylko dla „Salingu” warto było popracować. Oprócz budowy pomostu, musieliśmy uporządkować teren hangaru, zarówno we wnętrzu jak i z zewnątrz. Za zmiano, tego sprzątania było sporo...

Na koniec sprawdziliśmy otaklowanie łódki — gdy jakiejś części brakowało, zalamy waliliśmy ręce.

Jeśli już jesteśmy przy tym „co pływa”, Śmiało mogę powiedzieć, że nasze ubiegłoroczne wyposażenie było ubogie w porównaniu z tym, jakim dysponujemy obecnie. Między innymi z tego względu „Saling” zajmuje 3 miejsce wśród klubów wodnych LOK w województwie.

Tyle o przygotowaniach, wrómy do otwarcia sezonu. Tradycją stało się zadość — przemawia komander Krzysztof Deptuła i zaproszenia gości. Po tych oficjalnościach zabieramy się do przenoszenia łódek. Chłopy z pomocą członków kadry transportują na brzeg nową „Omegę” (jakkże cenną) — z niej i innych łodzi będzie można korzystać w czasie letnich wakacji pod opieką bosmana. Ale na razie trzeba ją „opływać”, więc do dzieła przystępują trzej specjaliści: p. Kowanek, p. Nowotny, p. Jachnik. Taka załoga poradzi sobie z każdym żeglarskim kłopotem. Pozostała część kadry i goście płynąją na kabinowce p. Basi Mulczyńskiej, my, na dwuosobowych „figielkach” czy nieco większych „Finnach”, są i tacy, którzy gorliwie pracują wiosłami na środku jeziora.

Pogoda nieco się popsuła, zaczął padać deszcz, ale mimo to, jak na żeglarzy przystało, nie zrezygnowaliśmy z pływania. Sezon żeglarski '91' został otwarty.

Uczestnicy

Agnieszka Deptuła



DZIEŃ DZIECKA inaczej

Dla dzieci puszczykowskich szkół i przedszkoli Agencja „Terra” zorganizowała w pierwszych dniach czerwca imprezę pt. „Biwakowy Dzień Dziecka”. Około 130 pomyslowo przebranych dzieci wyjechało trzema autokarami do Sępszyna. Słoneczna pogoda umożliwiła realizację programu biwaku; były gry i zabawy na świeżym powietrzu, dyskoteka pod gołym niebem, ognisko z pieczonymi kiełbaskami. Niespodziewanym gościem był dla dzieciarni Święty Mikołaj, który pojawiając się późnym wieczorem przyniósł wór pełen prezentów rozpoczynając nowy rok szkolny 1991/92. Następnym dzień również wypełniony był zabawami, w prowadzeniu których pomagały harcerki wypoczywające w tym samym ośrodku.

„Biwakowy Dzień Dziecka” stanowił sporą atrakcję dla najmłodszych mieszkańców naszego miasta, a dzieci tą drogą dziękują tym, którzy przyczynili się do zorganizowania tak wspaniałej przygody. Uśmiechnięte buzie na fotografiach proszą o następne takie imprezy.

Wydawca: Towarzystwo Młodzieńców Puszczkowskich i Wielkopolskiego Parku Nierocznego.

Redaguje zespół w składzie: Krystyna Sorbian-Góral (red. naczelny) tel. 133-220 (po godz. 18:00); Przemysław Budzyński (kolumista sportowa); Akadry: Radosław Fiedler, Lech Kamiński tel. 133-818 (po godz. 18:00); Sławomir Leitgeber, Maria Mirekowska tel. 133-693 (po godz. 18:00); Tawana Mayer tel. 133-375 (po godz. 18:00); Józef Myszewski; ks. Kazimierz Piatkowski; Izabella Stobik-Fredek, Antonina Wiśniewska, Barbara Zatońska-Goraszka, Lucjan Zawadowski. Adres redakcji: Puszczkowsko, ul. Bospowa 17. Konto bankowe: Bank Spółdzielczy — Oddział w Puszczkowsku, nr 7165-132-4.

Fotografie: ZP Akapi, Poznań, ul. Czerwoska 48. Druk: Zakład Poligraficzny „Intra” Druk — Puszczkowsko, ul. Kaperzina 23, tel. 133-982.